

DZIENNIK POZNANSKI

AJENCYE DZIENNIKA POZNANSKIEGO:
 We Wrocławiu: Jenke & Saringhausen, Junkerstrasse 12. — W Krakowie: Józef Czech, księgarni i Administracja Dziennika „Kra.” — W Paryżu (przyjmują preprints): Librairie du Luxembourg, Rue de Tournon No. 16 i pułkownik Raczkowski, Rue du Pont de Lodi 1. — W Londynie: księgarnia H. Bender, 8 Little Newport Street, Leicester Square W. C. — **Ajencje do przyjmowania ogłoszeń:** Na całość: Francja w Paryżu pp. Havas, Lafitte, Bullier & Comp. Place de la Bourse No. 8. — W Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Wiedniu i Bazylei: Haasenstein & Vogler. — W Berlinie: Rudolf Mosse, Gr. Friedrichstrasse 60, A. Reteneger, H. Albrecht, Taubenstrasse 34. — W Bremie: E. Schlotte. — W Lipsku: Eugeniusz Fort, Sachs & Comp. — W Frankfurcie n. M. Dautz & Comp. — W Wrocławiu: Prieditach, Ring. — W Baku: St. Bańkowski, w Bydgoszczy: Tomasz Sniegowski w Górnym A. Wierzbicki w Łowocławiu: A. Kryszewski, w Kozłynie: Swołoda, w Krótoszynie: Ludwik Giermierski, w Obornikach: F. Rakowski, w Ostrowie: J. Prieditach, w Pleszewie: L. Zhorajski, w Śmiglu: T. Radkiewicz.

AGENCJE DZIENNIKA POZNANSKIEGO

legatują do wiedeńskiej Presse z Rzymu, przez to, że włoski minister spraw zagranicznych wydał okólnik do reprezentantów rządu włoskiego za granicą, w którym wypowiada, że paszporty papieskie nie mają żadnego nadal znaczenia.

Prócz konfliktu Włoch z bejem tunetańskim, który to spór, jak się zdaje, w drodze porozumienia pokojowego załatwiony zostanie, wybuch podług Kölnische Ztg inny z rzecząpospolitą Montevideo. Według sprawowania pomienionej gazety przybył włoski poseł margrabia della Croce, na włoskim okrecie wojennym dnia 26 czerwca do Buenos-Ayres, ażeby poprzeć z energią reklamacye zamieszkałych tam poddanych króla Wiktora Emanuela, z powodów strat, jakie ponieśli w toczonych tam walkach domowych, prócz tego zażądać sumy kilkunastu milionów franków, jakie tamtejszy rząd nie wypłacił pewnej liczbie Włochów za liwerunki, transporty i służbę wojenną podczas walk przeciwko dyktatorowi Rosas, a zatem od ćwierć wieku. Anglia i Francya postawiły już dawno temu podobne pretensye do rzeczypospolitej Urugway i przeprowadziły je, grożąc wojną. Tak samo i margrabia della Croce upoważniony jest do postawienia ultimatum i w najgorszym razie do zabierania okrętów rzeczypospolitej, jako zakład na zaspokojenie pretensyi swego rządu. Prócz wzmiankowanej korwety oddano mu w tym celu jeszcze kilka łodzi kanonierskich.

Wiadomość o przybyciu naszych rodaków do Krakowa, którzy wczoraj opuścili Poznań, udając się na zjazd do Lwowa, znajdzie czytelnik pod właściwą rubryką „Zjazd Polaków we Lwowie.“

Sprawozdanie posła Stanisława Chłapowskiego.

Z poważnego źródła otrzymujemy korespondencją, którą podajemy jako wyraz zapamiętania naszego na sprawozdanie z czynności poselskiej, jakie złożył wyborcom swoim poseł p. Stanisław Chłapowski. Rzeczona korespondencja brzmi jak następuje:

(σ) Poseł nasz p. Chłapowski Stanisław ogłosił sprawozdanie z czynności swej poselskiej, położył niejako wyborców do objawienia w tym względzie zdania. Korzystam więc jako współpawłownik i wyborca p. Chłapowskiego z służącego mi prawa, wynurając za pośrednictwem Dziennika Pozn. uwagi moje co do rzeczonego sprawozdania.

Przedewszystkiem przynajmniej muszę, że sprawozdanie p. Chłapowskiego daje dokładny obraz czynności posłów naszych na sejmie pruskim; z niego każdy z nas przekonać się może, że prawa nasze narodowe, że wreszcie zasady wolności i sprawiedliwości mimo szczerpłego zastrępu naszych postów znalazły w nich na rzeczonym sejmie gorliwych obrońców i rzeczników. Nie możemy więc jak tylko powinności p. Chłapowskiemu, że sprawozdaniem swem dał namacalnie niejako poznać każdemu wyborcy, iż nie daremny był jego trud przy wyborach a co więcej p. Chłapowski krokiem tym dowiódł, iż posłowie powinni pozostać w ciągłym, żywym, że tak powiemy, związku z swymi wyborcami i zdawać im rachunek z swego postępowania; tym tylko bowiem sposobem może być pewnym, że dobrze się wywiązał z powierzonego mu obowiązku a nadto, iż jest prawdziwym przedstawicielem woli, zyczeń i potrzeb swych mowodawców. Dobrze by zatem było, by i inni posłowie

pieczeństwu moskiewskiemu i ofiając restaurowaną Polskę na fortecę germańskiego bezpieczeństwa i spokoju, mniejsza o to gdzie, jak i w jakich granicach. Od czterdziestu lat powtarza się w ernie przedmiot tegoż samego kłazania politycznego do uszu i serc narodu niemieckiego, co bynajmniej przecież nie przeszkadza, że reprezentowany przez swe rządy niemiecki naród pozostaje na toż kłazanie głuchym, że idzie w stonksuniu względem nas ręką w rękę z rządem moskiewskim i że nie może się dopatrzyć własnego interesu w zalecaniu mu tak zabiegłej restauracji Polski. Czyż nie byłoby w tym wskazówkii, że restauracja Polski nie jest tak bardzo interesem politycznym Niemiec, jakby się zdawać mogło, a że chcąc Niemców przekonać o możności, prawie i konieczności przywrócenia Polski, na innego rodzaju interesu powołać się należy? — Nie rozbierając na teraz tego pytania, zdajmy pokrótkę sprawę z broszury p. Żychlińskiego, która w gruncie rzeczy jest nie cłem inną, jak powtórzeniem podobnej, wydanej przed trzema laty broszury profesora Kinka z lekkim zachowaniem kolorytu polskiego.

Autor błądząc na seryo ideę narodowości w imię której wszystkie zmiany ostatnich kilkunastu lat w Europie się dokonały; twierdząc, że ta idea zjednoczyła jak Włochy, tak Niemcy; wyrażając przekonanie, iż wielki mąż stanu kierujący polityką prusko-niemiecką stał się także ideą apostołem, żąda, aby takowa znalazła zastosowanie praktyczne do narodowości polskiej, której sto lat ucisku nie zdolało zgnieść dotąd i zdławić. Autor domaga się tego o ile myśli jego przewodnią, dobrze rozumiemy i oddajemy niniejszem, nie tyle może w imię dobrego prawa i żywotności narodu polskiego, ile raczej w imię interesu zagrożonej cywilizacji europejskiej w ogóle, niemieckiej w szczególności. Owe budujące się koleje żelazne w Rosyi, owa wstępująca szybko i zapewniająca puste dotąd obszary ludność, owo zbliżenie się Rosyi ku sercu Europy — wszystkie te, prawdziwe, nie przeczymy bynajmniej, argumenta stróżów

tak sejmuk pruskiego jak i niemieckiego poszli za przykładem pp. Krzyżanowskiego, posła krótkoszyńskiego i p. Chłapowskiego. P. Niegolewski, jak to w Dzienniku czytaliśmy, miał złożyć sprawozdanie przed swym wyborcami w lipcu; obecnie już sierpień a sprawozdanie nie miało miejsca — wnieść więc należy, że zapewne zaniechaniem zostało a szkoda, bo sprawozdania jak to wyżej powiedzieliśmy, uważamy za nader pożyteczne. Co do składaniach wszelkie oświadczamy się jak najwyraźniej i najdobitniej za proce durą użytą przez p. Krzyżanowskiego. Ułatwia bowiem ona w razie wątpliwości lub niejasności porozumienie się zaraz na miejscu. Przy tej zaś formie, jakiej użył p. Chłapowski, wyborcy nie mają sposobności wypowiedzieć, czy są zadowolnieni z posta lub nie? Jakiz na to sposób? Czy pisanie do Dziennika, jak ja to czynię? Ależ w takim razie Dzienniki i inne pisma musiałby porzuścić wszystkie sprawy i tylko łamy swe na porozumienie się z posłem lub wypowiedzenie mu ufności czy nieufności poświęcić, co jest niepodobnem. Czy może adresa? Ależ adresa to forma tak zużyta, że dziś wstydem byłoby do niej się uciekać. Czyż wreszcie niewiadomo jakim sposobem adresa się zbiera? Czy podziękowania w inseratach? Zostawmy tę część na rewalente du Barry itp. rzeczy. Jedynym więc sposobem wyjścia z podobnego trudnego położenia jest ustne sprawozdanie i za nim też obstat. Sposób to nierzadki i wszędzie praktykowany, gdyż w

Ja naprzykład nie zgadzam się na sposób widzenia p. Chłapowskiego; gdyby więc tenże zwołał białe zebranie, byłbym mu to zaraz oświadczył — dziś muszę zajmować bezpotrzebnie kolumny Dziennika.

Nie zgadzam się z p. Chłapowskim w tém co wypowiedział w końcowych ustępach swego sprawozdania.

Pan Chłapowski utrzymuje, że poseł na żądanie wyborców winien złożyć wyznanie swęj politycznej wiary. Na to zgodzi się, ale nie godzi się, by po złożeniu jęj i przyjęciu go na kandydata i powstawięniu go jako takiego przez delegatów.

jeszcze mi obowiązek na zapytani każdego wyborcy wyznać wiary politycznej; ponawiać. Nietylko ja, ale, o czym mocno jestem przekonany, nikt się na to z panem Chłapowskim nie zgodzi, bo przyznając wyborcy podobne prawo już po zebraniu wyborców i delegatów, tem samem narzucałoby się obowiązek na delegatów, tem samem

przynajmniej się nie dągie prawo, że taki powierze-
nie cię awy wyborcy, niezadowolniony z wyznania wi-
ary kandydata, może go odrzucić; a innego od siebie po-
stawić. Jeśli się podobne prawo przyznało, to w ta-
kim razie komiteta wyborczy, zebranie delegatów i ko-
mitet centralny byłby częścią zabawą. Panu Chłapów-
skiemu, być może, podobą się taka procedura — ale
całemu naszemu społeczeństwu wcale do smaku nie
przypada, czego dowodzą dobitnie ostatnie wybory do
sejmu niemieckiego przy których więcej niż sam p. Chłap-
owski było zwolenników podobnej procedury. Dzięki
jej po raz pierwszy zerwana została solidarność nasza,
a przetoż ona to pozbawiła nas jednego posła i wznie-
ciła niesnaski tam, gdzie dotąd panowała harmonia
i zgoda. Czy p. Chłapowski, obstawiając za podobną
procedurą, chce jej owoce jeszcze więcej gorzkie mi
uczyń? Byłoby do życzenia żeby na tych, jakie są, po-
prze stał, jeśli i już ich usunięcia na przyszłość nie
pragnie.

Dalej nie zgodziny się z p. Chłapowskim na jego wywody co do stosunku państwa do Kościoła. Nim zaś zdanie w tym względzie wypowiemy, musimy zaznaczyć, że jeśli k. Bismarck wyrzekł w sejmie, wbrew oczywistej prawdzie, że posłowie nasi wysłani zostali na sejm przez swych mocodawców tylko dla obrony Kościoła, to przynajmniej należy, że za pozór do tego posłużył mu krzyki ultramontanów, którzy nie napa-

cywilizacyi europejskiej przeciw barbarzyństwu, zalewowi ze strony Moskwy, pojawiają się w broszurze p. Żychlińskiego a razem z niemi pojawia się w niej zwykły zarzecz ich środek, — przywrócenia Polski. Jest czas, wola autor na Niemców, byście, zjednoczywszy się sami na podstawie narodowej, w imię własnego bezpieczeństwa oddali hołd tej zasadzie by Polsce a przez restauracyą jej wystawili raz na zawsze mur obronny własnej wazęj i europejskiej cywilizacji.

Dzisiaj jeszcze czas, jutro może być zapóźno.... Wyszedszy z tej podstawy, skreśla autor w długim, obejmującym większą część całego dziełka ustępie historyczny szkic kolei i stosunków polskich w zapasach z niefortunnemi losami i niechęcią ościennych mocarstw. Związek harmonijny tego, ściśle historycznego szkicu, doprowadzonego aż do dni dzisiejszych, bez uwieszczenia ego właściwego jakim bądź sensem moralnym lub politycznym, związek szkicu tego, mówimy, z całością i założeniem broszury nie jst nam dość jasnym. Nadto nie powiedzielibyśmy, aby był zawsze i wszędzie prawdziwym. Tak np. nie możemy przyznać historycznej słuszności autorowi, skoro twierdzi, że prawdziwym zamiarem Aleksandra I było pogodzić Polaków powoli z panowaniem moskiewskiem, uczynić ich jego powolnemi narzędziami a zadokumentować tём samém uszczęśliwiające zadanie Rosji w obec całego słowiańskiego świata." Historia wydaje bez trudu i mozołu odmienny sąd o powodach i pobudkach postępowania Aleksandra I w sprawie polskiej, a jeżeli mu w celach jego świadouchy było cośkolwiek najpełniejszą obcém, to z pewnością myśl wszechsłowiańska. Tak dalej nie możemy się również zgodzić z autorem, gdy mówi o postawie Austrii w r. 1831: "Austria nie życzyła sobie stanowczo rozwoju kwestyi narodowościowych będących jej zaprzysiężonym wrogiem, a polski wzrost byłby dla właśnie hasło do ogólnego ruchu narodowości." W twierdzeniu tём widzimy nie mniejszą niedokładność historyczną, jak pewien anachronizm polityczny. Tak postawa Austrii w czasie powstania

stowaną, ani negowaną przez nikogo z nas religia krzy-
żeli za znajdującą się w niebezpieczeństwie, gwałto-
wnie w sferę polityczną wprowadzali i w imię jej
grzeszną agitacyą, nie koniecznie pięknymi środkami się
posługując, rozwinięli. — Po tym nawiasie powracam do
tematu rzeczy. Otóż p. Chłapowski twierdzi, że niektórzy
z nas mniemają, iż górzszą obronę Kościoła i praw
jego, czy to przez jedną część społeczeństwa, czy przez
duchowieństwo jako stan, jest zamachem na narodowość.
W zdaniu tém są dwie rzeczy, które dla zupełnej ja-
sności koniecznie rozdzielić należy. Najprzód więc po-
wiemy o obronie Kościoła, a dalej o jej wykonywaniu

Co do obrony kościoła, jaki to frazes pełne stro-
ctwo, do którego należeć się zdaje i p. Chłapowski, wciąż
na języku, tę ta winno się podejmować wówczas,
kiedy Kościół znajduje się w istotnym niebezpieczeństwie
— dalej powinna być prowadzona, tak, żeby korzyść
istotną, a nie szkodę przyniosła. U nas, jak dotąd,
każdy przynosi Kościół nie znajduje się w nie-
bezpieczeństwie. Znanem jest nasze przywiązanie do
Kościół; znanem jest i to, że my wierni naszej trady-
cji i naszym uczuciom wytrwale przy nim stoimy i stać
będziemy. Interweniować zaś w sprawie władzy świe-
ckiej Papieża nie możemy z wielu przyczyn: raz dla
tego, że sami pragnąc wolności, nie chcemy zmuszać
ludności rzymskiej, aby znosiła rządy, pod którymi zo-
stawać nie chce; powtóre, że nie chcemy budować wła-
dy Papieża na sile brutalnej, a wreszcie i dla tego,
że nie mamy środków nawet ku takiej obronie. Zda-
niem więc mojem, najsukuteczniej Kościółu bronimy,
zachowując wiernie jego przesłanie.

Co do samej obrony, gdyby tej istotna zaszcza potrzebą to wykonywać ją winna nie część społeczeństwa, nie stan duchowy, ale całe nasze społeczeństwo. P. Chłapowski widocznie jest zdania, że może ją prowadzić tylko pewna część społeczeństwa. Pytamy się wszakże, kto ma należeć do tej pewnej części? Czy tylko wybrani z wybranych, czy na ochotnika, czy lud, czy inteligencja? Czy to ma należeć do ilości morgów kapitałów czy rozzumu?

Jakoż obrony tej prowadzić nie może samo duchowienstwo, bo religia to nie własność duchowienstwa, lecz całego społeczeństwa. Tak samo więc jak społeczeństwo broni innych swych potrzeb moralnych, podobnie i tej najgłośniejszej samo bronić winno. Dla duchowienstwa byłoby to trudne zadanie — pospo-

Jak wykonywać więc tę obronę w sferze politycznej? Odpowiadamy: tylko przez całe społeczeństwo, czyli inaczej pozostawić ją postom naszym, jako reprezentantom woli i życzeń ogólnych. Tym tylko sposobem unikniemy samowoli rozmaitych zachcianek i polityki, tak zwanej na własną rękę, jakiej eksperymenta uwięzione fat, lnym skutkiem nie dawno przesuwały się przed naszymi oczyma. Odnówień fałszywym jest mniemanie p. Chłapowskiego, że niektórzy z nas uważają obronę religii za zamach na narodowość. Tego nikt nie myśli. Tylko nie potrzebna, niewczesna lub niestosownie prowadzona obronę religii uważamy za szkodliwą i zgubną i dla dla religii i narodowości, bo jakkolwiek dwie różne to rzeczy ale w społeczeństwie oddziaływają na siebie wzajemnie. W organizmie państwowym wszystko się z sobą solidaryzuje.

Ponieważ narodowość jest mocno zagrożona, tej więc obrony głównie domagamy się; gdy ta zaś będzie za bezpieczną, wtedy i kościół zyska na tém, bo i pan Chłapowski przyznaje, że ile razy narodowość nasza doznała uszczerbku, tyle razy odbiło się to także na kościele. Czyż dziś narodowość nasza jest mniej zagrożona? Ratujcie więc przedewszystkiem gmach narodowy, bo jak ten będzie zniszczonym, to razem z nim i świętości nasze przepadną.

Literatura obca.

dział, że reprezentowany przez swe rządy niemiecki, naród pozostaje na toż kaganie głuchym, że idzie w stórsunku względem nas ręką w rękę z rządem moskiewskim i że nie może się dopatrzyć własnego interesu w zalecaniu mu tak zabiegów restauracji Polski. Czyż nie byłoby w tém wskazówkę, że restauracja Polski nie jest tak bardzo interesem politycznym Niemiec, jakby się zdawać mogło, a że chcąc Niemców przekonać o możliwości, prawie i konieczności przywrócenia Polski, na innego rodzaju interesa powołać się należy? — Nie rozbierając na teraz tego pytan a, zdajmy pokrótce sprawę z broszury p. Żychlińskiego, która w gruncie rzeczy jest nie czém inném, jak powtórzaniem podobnej, wydanej przed trzema laty broszury profesora Kinkla z lekkim zachowaniem kolorytu polskiego.

Zasadnicza myśl i dążność powyższej broszury p. hlińskiego nie jest ani nową, ani oryginalną. Słyszmy ją i czytaliśmy z matemi modyfikacyami po sto y, począwszy od r. 1831; słyszeliśmy ją i czytali ejmowaną nie mniej przez Polaków, jak przez ywych nam Niemców a przecież nie rozumianą i nie uchana nigdy przez tych, do których się zwracała wraca. Myślą tą i dążnością jest przekonywanie emiec i Niemców o niebezpieczeństwie, jakie im grozi trzyna wrastającej potęgi Moskwy, dalej o konieości przywrócenia Polski, jako jedynego środka zaczego, któryby podobne niebezpieczeństwo skutecznie egnal. Axiomat ten polityczno-historyczny znalazł powtarzanym i obracanym przez pisarzy niemieci, począwszy od Ottona Spaziera w r. 1832, skońszy na Gotfrydzie Kinklu w r. 1870, z tą może tylko nicą, iż kiedy p. Spazier i pisarze jego epoki mówili estauracji Polski bez zastrzeżenia i ogródek, p. Kinkel isarze jemu współcześni każą nam odwracać oczy od rty i Wisły, jako od naturalnych przypadłości narodu nieckiego a szukać Polski pod Odessą i nad limanem epru, gdzie pędząc niezakłócony niczém żywot, dopeły najsukuteczniej historycznej przyszłościowej naszej y — zasłaniania Niemiec przeciw barbarzyństwu ięskiewskiemu. Pisarze polityczni polscy, q uorum men legio, traktowali w przeróżnych językach tenże przedmiot, ostrzegając Niemców przeciw niebez

dzia, że reprezentowany przez swe rządy niemiecki, naród pozostaje na toż kaganie głuchym, że idzie w stórsunku względem nas ręką w rękę z rządem moskiewskim i że nie może się dopatrzeć własnego interesu w zalecaniu mu tak zabiegów restauracji Polski. Czyż nie byłoby w tém wskazówce, że restauracja Polski nie jest tak bardzo interesem politycznym Niemiec, jakby się zdawać mogło, a że chcąc Niemców przekonać o możliwości, prawie i konieczności przywrócenia Polski, na innego rodzaju interesa powołać się należy? — Nie rozbierając na teraz tego pytan a, zdajmy pokrótce sprawę z broszury p. Żychlińskiego, która w gruncie rzeczy jest nie czém inném, jak powtórzaniem podobnej, wydanej przed trzema laty broszury profesora Kinkla z lekkim zachowaniem kolorytu polskiego.

Broniąc zaś naszą narodowość, bronimy tym samym i Kościoła. Wreszcie co do obrony praw swych jest tylko właściwym sędzią całe społeczeństwo, a nie pojedyncza osoba, której, choćby była najwyższą postawią w sferze politycznej, nie mogą przysługiwać prawa wyjątkowe. Uzupelnienie w tym względzie nie powinna mieć miejsca. Wobec o tym przedmiocie nie mówię, bo dostatecznie już dziennikarstwo przez wyjaśnienie zostało. Nakoniec politykę na własną rękę, przy pomocy władzy prowadzoną, potępił fakt — tylko gorzkie owoce z niej wypłynęły. Mamy naszą reprezentację — pozostawmy jej więc troskę o nasze potrzeby w sferze politycznej. Nie zawiodła ona i nie zawiedzie naszego zaufania.

Tak rozprawiwszy się z p. Chłapowskim i wypowiedziawszy mu to, w czym się z nim nie zgadzam, z przyjemnością zaznaczam zapewnienie jego, iż przyszłe wybory odbędą się zgodnie. Zapewnienie pochodzące z tej strony ma wielkie dla nas znaczenie. Daj Boże tylko, by w podobnym postanowieniu wytrwano.

O ile wiemy, p. Niegolewski z pewnością adwokat będzie sprawę w m. wrześniu. (Przyp. Red. D. Pozn.)

Wiadomości urzędowe.
Np. raczył pomocnikowi handlowemu Oskarowi Neumannowi w Wławi, teraz w Królewcu nadać medal na wstępie za odwołanie życia.

Korespondencje Dziennika Pozn.

Torun, 8 sierpnia.
(Słowo o propagowaniu prasy niemieckiej przez publiczność polską.)

(Tg.) Gdzie lekarz wykonuje operację tam boli. Wiem że i wstęp dzisiejszej korespondencji dotknął niejednego bolesnie, ale jeżeli ten ból przyczyni się do wyleczenia, powinszuję i dotkniętemu i sobie. Bo choć ten pierwszy ustep dzisiejszego listu nie może mieć pretensji do gruntowności, to jednakże pragnąłbym, aby był on, przynajmniej, choćby drobny, narzędziem operacyjnym. A z tego, o którego eliminacji chodzą nam powiadania, zais'e, nie jest jednym z najmniejszych. Bo i cóż na to powiecie, że publiczność polska propaguje interesy zionącej nieprzyjaźni nam duchem prasy niemieckiej. Dla znacznej części polskich obywateli, naszego Powiatu Gdańskiego i Grudziądzkiego, Delfami, odnośnie Doda, Lewy brzeg Wisły udaje się po wyrocznie do Gdańska, gdzie na trójnogu jako Pythia zasiada Danziger Ztg. prawy brzeg w kolumnach Grandenzer Geselligera, do słuchuje się dźwięku, zawieszonych na dachach Jowisza Dodańskiego tarczy szpizowych. Ze wyrocznie te fałszywie, niesprawiedliwie o nas Polaków wyrokują, tego polscy czytelnicy ich bynajmniej nie zdają się dostrzegać; że Danzigerka i Geselliger, obrażają polskich czytelników w najświętszych uczuciach ich, bo uczuciach i religijnych i narodowych, to ich nie frapuje. Jeżeli podobne postępowanie pism tych jest cynizmem, propagowanie ich ze strony obywateli polskich nie wiem, zaprawdę, jak nazwać. Powiem tylko, że to jest bład podwójny, bo propaguje się abonentem nieprzyjaźni nam prasę i zaniedbuje się własną prasę polską. Zmysł krytyczny w obec prasy niemieckiej zdaje się u polskich czytelników jej wcale nie istnieć; można prawie powiedzieć, jakoby polscy abonenci pism niemieckich mieli rzeczywiste przekonanie o języku niemieckim, że co, w nim się pisze i drukuje, to stoi ponad wszelką krytyką. Byłoby to ten sam przesąd, który istnieje u prostego ludu, że wszystko co drukowane, to prawdziwe. Natomiast co do prasy polskiej, zmysł ten krytyczny w wysokim stopniu stopni; krytykują się tu nie tylko ustępy i zdania, lecz pojedyncze wyrażenia, a nawet błędy drukarskie, choć im więcej miejsce, wydawnictwa, oddalone, tem pobłażliwiejsza jest ta krytyka. Nie jest to żadna przesada, com tu powiedział; mogłoby to udowodnić przykładami z doświadczenia.

Jeżeli dotąd głównie Powieśle nasze miały na myśli, nie wynika zjad, jakoby tego zastosować nie można do Księstwa, tam, dzienniki, niemieckie, za legają stoły i wypierają prasę polską. Tygodnik Katolicki pracuje nad tem, ile, i tu starczy, by Polakom wytrącić z ręki pisma polskie, mianowicie Dziennik; ale coż na to powie, że polskie, katolickie duchowieństwo z wielką pilnością czytuje Breslauer Ztg. mówię wyraźnie antykatolicką, antypolską, Breslauer Ztg. a nie Breslauer Hausblaetter (Schles. Volksztg), organ katolicki, choć i ten jako białe, że odnowione cesarstwo niemieckie powstało istotnie na zasadzie narodowości, i dowodząc dalej, że siła logiki i konsekwencji zmusza nowe państwo do praktykowania i gdzie indziej zasady, na której samo urosło. Wykazuje autor naturalny antagonizm jego z Moskwą, jako żywą negacją owych zasad i wszelkiej cywilizacji euro ejskiej w ogóle. Nowe państwo niemieckie, zrywając z wszelkimi tradycjami specyficzną politykę pruską, staje się według dalszej dedukcji autora naturalnym nieprzyjacielem Moskwy, kiedy w tym samym stopniu wymaga jego interes istnienia silnej i potężnej Austrii. Ow interes prusko-niemieckiego państwa w istnieniu silnej i potężnej Austrii wychodzi w przekonaniu autora na rodzaj dogmatu politycznego, wyższego nad wszelkie wątpliwości i nad potrzeby jakiegobądź dyskusji. Ponieważ zaś Austria nie może istnieć silnie i trwale wobec ustawicznej grozy i propagandy Moskwy bez ubezpieczającego pancerza Polski, jest rzeczą naturalną, iż restauracja jej i to w interesie sa ychże Niemiec jest koniecznością. Polska, która sobie autor wyobraża restaurowaną, nie jestto jednakże ani Polska z r. 1772, ani żadna z innych Polsk popodziałowych, lecz Polska nieokreślonych granicy połączona wzajem federacyjnym z Austrią, pogodzona z Niemcami ustępnym terytorjalnym kompromisem, którego rodzaju i rozciągłości wszelkie autor bliżej bliżej nie określa. Otóż po krótko treść broszury p. Zychlińskiego, będącej, jak już zauważyliśmy, wyżej, w gruncie rzeczy, podjęciem i powtórzeniem programu podobnego profesora Kinkla.

Nie wdając się mianowicie w ocenienie drażliwego i śliskiego przedmiotu konkluzji, rozpatrzmy się pokrótce we wrazeniu, jakie wywołała we wrazeniu będąc zarazem najlepszą miarą jej wartości i użyteczności.

Publicystyka niemiecka, wspominając o broszurze p. Zychlińskiego, odczuwa się o niej w sposób najnieprzychylniejszy. Nie wystarczy jej proponowana przez autora skromna forma bytu przyszłej Polski, nie wy-

nie reprezentujący opinii polskiej mniej, niż to ma miejsce, znajdując się w ręk Polaków. Jeden z przyjaciół mych był współpracownikiem kilku pism niemieckich katolickich, ale wnet współpracownictwo to porzucił; bo poznał, że prawda, co mówi przyszłowie. Pół świat światem, nie będzie Niemiec Polakowi bratem.

Oby te słów kilka przyczyniły się do wyleczenia z istniejących pomiędzy naszą publicznością przesądów względem prasy polskiej; oby ci, którzy nie odkrywają może sami czasem robnych na pozór elukubracy prasy niemieckiej przeciw nam, choćby od czasu do czasu tylko wzięli do ręki dziennik jaki polski, a przekonali się, ile w dziennikach niemieckich ukrywa się jad; pisma polskie byłyby u nich, czem w części być powinny, — regulatorem opinii pod względem niemieckich dla nas sympatii in praxi.

Paryż, 8 sierpnia 1871.

(Zwrot w opinii na korzyść Polaków. — Rada municypalna Paryża. — Rząd w Wersalu. — Decentralizacja i poniesienie Paryża. — Bieda prasy, Władza Thiersa i jego rady.)

(X.) Prasa Paryżka zaczęła przeciw podnosić sprawiedliwy głos, za naszą Emigracją. Inicjatywę do tego dał wychodzący w Londynie, bonapartystowski dziennik „Situation”, który w słowach pełnych zdrowego sensu, prawdy i słusności, zgromił rząd wersalski, za nie-ludzką i niepolityczną obojętność na emigrantami polskimi, z powodu udziału niektórych z nich w rokoszu politycznym, lecz nie w zbrodniach socjalnych i społecznych parzydzkiej komun. Za nią paryżki „Figaro”, w artykule głęboko pomyślanym i wspartym na wywodach historycznych, broni Emigracji i interesu polskiego który się tak ściśle łączy z dobrem zrozumianym interesem francuskim. Na ostatek, „Journal des Debats” wystąpił onegdaj w takim przyjaznym dla nas duchu, lecz — jako prawdziwy Francuz — winę swojego rządu i po części całego narodu zwała jedynie na prusko-moskiewskie intrzygi, których, co prawda, nigdy nam nie skapiono, lecz które ta razą podrażnia, tylko grały rolę w przesładowaniu, którego byliśmy ofarą. Miejmy nadzieję, że to tylko początek sprawiedliwego zwrotu opinii francuskiej, która — jak w wielu kwestjach lokalnych — tak i we względzie zdrowego poglądu na Polskę i Polaków — opamięta się w końcu, i przeyrzy i wróci należne nam uznanie.

Rada municypalna Paryża, ukonstytuowała się w sposób wcale zadowalniający; żaden z ultrałów nie został wybrany do biura Rady, a p. Vautrain, były mer 4 cyklu, obejmując krzesło prezesowskie, pomiędzy innymi, wypowiedział jasno, że „Rada municypalna nie będzie się zajmować polityką, i że w dyskusjach nad kwestiami municypalnymi, któreby mogły mieć styczność z problemem rządowym, będzie się starała trzymać się programu pojednawczego, wprowadzonego przez umowę (pacte) w Bordeaux, która została przyjęta przez całą Francję”. Prócz tego, elekcji stronnictwa „skrajnego, przez usta pp. Mottu, Locony, Bonvalet, wyraził panu Say, prefektowi Sekwany, uczucia najpokojsze i zarazem najzdolniejsze. A mimo to Zgromadzenie narodowe więcej niż kiedy, zdaje się trwać przy zamiarze pozostania w Wersalu, nie zważając na czterdziestomilionowe koszty które pociągają za sobą instalowanie ministerów, i p. Thiers, w tym razie, zgadza się podobno zupełnie z życzeniem Zgromadzenia.

Tak więc, z jednej strony decentralizacja departamentalna, która, przy dzisiejszej niepewności rządowej sytuacji państwa, może rozzerwać jednolitość akcyi administracyjnej; z drugiej zaś pozabawienie Paryża rezydencji rządu i pierwszej krajowej reprezentacji, konieczne pociągnąć by za sobą musiał upadek stolicy, — jeśli to mają być owe zbawcze owoce rozumnych rządów p. Thiersa, to w rzeczy samej nie byłoby z czego u-piesć dla tego, że stał się stan wienc obywatelskiego do którego ma niezmysłowa pretensja. — La critique est aisée mais l'art est difficile. — powiada stare francuskie przysłowie. Rząd obrony narodowej, na wielkie nieszczęście Francji, stwierdził to przysłowie w całej zupełności. Miałoby ono być przeznaczonem na epitaf nagrobny dla p. Thiersa, który tak ten jak i wszystkie rządy uprzednie (prócz jednego, w którym sam brał udział) srodkie krykował?

Nie dziwmy przeto, że dziennik „La Cloche” w następujący sposób nieco desperacki ocenia położenie dzisiejsze Francji: „Wszystko się łamie, wszystko pada, wszystko się wkoła nam drugocze. Dynastje, które się czają i które drzą, kościół oszalały, armia polkająca swoją haubę, magistratura zdyskredytowana, interesa społeczne i życie socjalne zdyszanę, życie polityczne bez jutra, niedza duchowa szukająca swojej drogi, ubóstwo ludzi pracy oszukanych w ich nadziejach; wszędy okropne niedowierzanie, wszędy nienawiść skupione w sobie, przygotowujące smutną przyszłość, taki jest bilans obecnej sytuacji. — Nie jest to prawdziwe dzwonięcie na gwałt! Bo też, w istocie, — jak, rząd i władza p.

starca jej ofiara kompromisu terytorjalnego, mającego obdarzyć Niemcy niezaprzeczonym nabytkiem ziem dawniej polskich, a dzisiaj do Prus należących. Drażni ją sama myśl Polaków istnienia gdziekolwiek bądź, choćby nawet po za granicami dzisiejszego państwa niemieckiego, a pretensja p. Zychlińskiego do cesarstwa niemieckiego, aby w interesie narodu niemieckiego podjęło restaurację Polski, nazywając ją naiwnością. Czyż dziwną jest szanowni czytelnicy nasi, czyż dziwi się sam szanowny autor mianowicie, jeżeli w tym względzie przyznamy do pewnego stopnia niemieckiej publicystyce słuszną? — Dla czego, zaraz powiemy. — Otóż nie po-wiemy, aby metoda dotychczasowa przemawiania naszego, i przyjaciół naszych do cudzoziemców, a mianowicie Niemców, była szczęśliwą, a naderwzrostko godną. Z jednej strony wskazuje ona metoda na nasze nieszczęście, z drugiej na interes samychże jego sprawców, aby skutki jego naprawić. Z fabryki podobnej metody wychodzą owe czterdziści lat przeszło życia liczące jęki boleści, robiące ostatecznie wrazenie i brany politycznej. Nieszczęście bezsilny wykresła się dzisiaj z rzędu wchodzących w rachubę czynników politycznych, co się tyczy interesu, powiedzmy sobie nareszcie, że regulatorem i znawcą jego nie możemy być my, lecz kierownicy polityki tego państwa, czy narodu, któremu niepowołani interes jego wskazujemy. — Cóż jest zresztą interesem politycznym pewnego państwa lub narodu? Nie jest to żaden dogmat nie naruszony, żaden zasadniczy axiomat, lecz rzecz zmienna i ulegająca więcej niż cokolwiek wrażeniom nieprzewidywanych okoliczności, niedocieczonych wypadków, zapatrzywanom i widokom meżow stanu, będących u steru. Tak n. p. zdaje się autorowi, iż interes państwa niemieckiego wymaga istnienia silnej Austrii i restauracji Polski, jako jej ochronnego przeciw Moskwie puklerza. Nam np. na podstawie najwzajemniejszych doświadczeń zdaje się inaczej. Nam zdaje się, że dążeniem nowego państwa niemieckiego czyli wskazówką jego interesu jest nabycie niemieckich prowincji Austrii, co bez przyzwo-

Thiersa — tak i wszystko we Francji zawisło w tymczasowości, po za którą pewniejszego jutra dojrzeć trudno; władza zaś ta jest najwyraźniej osobista. Zgromadzenie bowiem narodowe, którego on jest wybrańcem wisi samo tylko na łasce potrzeby, która się zużywa, jeśli się już nie zużyła i na ustach p. Thiersa, który się kłania i prawi dusery na prawo i na lewo i tym tylko sposobem utrzymuje wątłe zresztą ekwilibrum rządowe.

Lecz śmieć, która nie zwykła zwać na nic i na nikogo, dziś — jutro może unieść terazniejszego naczelnika władzy wykonawczej. Prócz tego, mimo całego rozumu i zręczności, których mu odmówić niepodobna, p. Thiers w rządach swoich bynajmniej się nie pokazał nieomylnym. Czy potrafił uzyskać przystępniejsze warunki dla pokoju z Prusami? Czy przewidział i czy uprzedził rewolucję 18go marca? Czy umiał ją zakończyć bez wielkiego rozlewu krwi i bez wojkowego terroryzmu, który zostanie planą na rządzie terazniejszym? Na jakim stopniu znajduje się kwestja reorganizacji wojskowej, którą widocznie stara się opóźnić? Jakie idee nowe, liberalne przezeń zostały wprowadzone? Gdzie jest zresztą bezpcczeństwo publiczne i to zaufanie, które przywrócić był obowiązany i które przyrzeki solennie? Wczoraj miałem zgrzesność mówić z jednym wysokim urzędnikiem sądownictwa, który postanowił odebrać swoją jedynaczkę z pensji w Paryżu, albowiem „ma to przekonanie, że jeżeli skończono z jedną komuną, to niedługo będziemy zapewne mieli inną, może gorszą od tamtej”. Odpowiedzialnego rządu parlamentarnego we Francji nie ma w tej chwili; jest p. Thiers, który lawiruje zgrzesnie, to prawda, ale tylko lawiruje. Francja to rozumie, i nie dziwi, że się tworzy nie tylko o swoje jutro, lecz nawet o dziś. Dla tego to wciąż się powtarzają we wszystkich dziennikach mniej lub więcej uzasadnione wersje o udzieleniu mu władzy na dwa, trzy i nawet cztery lata. Ale p. Thiers droży się z jej przyjęciem, bo sam jeden chce być zbawcą Francji. Przyjąwszy władzę na pewien oznaczony czas, musiałby się oteoczyć ministerium odpowiedzialniam, któreby mogło stawić opozycję i odwoływać się do zgromadzenia, a on tego wcale sobie nie życzy, i w jego rzeczy widzeniu ma słusność, bo wierzy tylko w siebie, w swój geniusz administracyjny, w swoją sztukę rządzenia.

Na odbytych w dniu wczorajszym, pod prezydencją p. Thiersa, radzie wojennej przyjęto jednomyślnie cudowny jakiś plan ministra wojny generała Cissey dla uśmierzenia powstania w Algeryi. To także jeden z punktów czarnych (points noirs) na francuskim foryzoncie, i czas już wielki, aby został usunięty podług jakiegokolwiek planu wojennego.

Pan Thiers ponosił trzecią z rzędu parlamentarną porażkę na sobotnim posiedzeniu zgromadzenia narodowego. Dyskusja toczyła się nad proporcjonalnem rozdzieleniem strat wojny przyczynionych na wszystkie departamenty Francji, czemu on był wręcz przeciwnym. Zmierzając atoli usposobienie izby, p. Thiers z właściwą sobie zgrzesnością wyniósł mylną i usiłując tylko indymizację natychmiastową zastąpić zapomogą dla tych, co przez wojnę zupełnie zostali zrujnowani.

Marsylia, 7 sierpnia.
(Przedłużenie pełnomocnictw Thiersa. — Zabieg stronnictwa. — Rozwiązanie zgromadzenia narodowego. — Sprawa szkolna. — Przeniesienie siedziska rządu.)

(K.) Wspomniałem, że nie wypadła przyzywać absolutnej wiary do tego, co niektóre pisma nasze do nosiły o wniosku, dotyczącym się przedłużenia władzy Thiersa. Zwracałem także uwagę na to, że wiadomości o treści tego wniosku, jako też o czasie, w którym ma być izbie udzielonym, za nadto były szczegółowe i dokładne, aby mogły być autentycznymi. Dziś wiecie już zapewne, że tak jak teraz rzeczy stoją, kwestja ta znowu na jakiś czas odroczone, być się zdaje, a to z powodu manewrów prawicy, która jak najmocniej była przeciwną jej podniesieniu. Trzeba przyznać jednak, że manewra ta razą były dość zgrabne. Widząc, że absolutne sprzeciwianie się mogłoby tylko spowodować wręcz przeciwny skutek jak ten, który zamierzała, prawica zgodziła się niby to w zasadzie na projekt kół lewicy, żądała jednak, aby zarazem i istnienie izby obecną na przeciąg trzechletni przedłużonem zostało. Na to nie mogli przystać ani umiarkowani republikanie, ani radykalowie, którzy wiedząc iż nadto dobrze — tak samo jak i prawica o tem — że liczba monarchistów w izbie nie odpowiada, wcale ich liczbie w kraju — głównie swą nadzieję opierają na rozwiązaniu obecnego zgromadzenia i rozpisaniu nowych wyborów. Zjad ociąganie, się kół republikańskich, o którym dzisiejsze donoszą pisma, żąd i radość w obozie monarchycznym nad chwilowym upadkiem wniosku. Ra. postawiony, mógłby on wprawdzie zjednać sobie większość w izbie, lecz ta byłaby tak mała, że nawet największego popieracza, członkowie zjednoczonych kół Feray i Ram-

lenia i współudziału Moskwy, nigdy nastąpić nie może. Nie ku wzmocnieniu więc, lecz ku podziałowi Austrii w spólnie z Rosją zdaje nam się stercwać przyszłościowa polityka, państwa prusko-niemieckiego. Również może być wielce odmiennym, aniżeli się autorowi zdaje, interes Prus w restauracji Polski. Prusy mogą bardzo dobrze mieć w perspektywie możność wojny z Moskwą, nie potrzebując dla tego myśleć wcale o restauracji Polski. Może być bardzo łatwo, iż nie chcą znowu przedmuruja polskiego, że wola sobie same być przedmurzem, że zamierzając posunąć swe granice na wschód, mają po prostu na celu ich rektyfikację, nie mogąc się dopatrzeć politycznego interesu we wspianym przedmurzu. Wypowiadając się, dokonając na Moskalach politycznego, interes więc, ów nieszczęsny interes, który publiczności nasi i cudzoziemcy nam przychylni usiłują łowić sympatje niemieckie, ukazując zarazem Moskwę jako stracha na dzieci cywilizacji europejskiej, — jest, jak zjad widzi, bardzo niepewną busolą dla sternika korabia, chwiałego go się na rozbujałych fluktach politycznego morza. Wskazując na nieszczęście, zyskamy zawsze tylko pogardliwą odprawę; powołując się na interes i to nie nasz, ale ich, usłyszmy zawsze bardzo prawdziwą odpowiedź: Znamy go lepiej od was. Sensem moralnym tego postępowania, że odzywającym się od czasu do czasu do zagranicy publicystom naszym nam przychylnym, nie należy ani badać nad naszym nieszczęściem, ani pouczać kogobądź innego o jego interesie politycznym ale oprzeć raczej prawo bytu i przyszłości Polski na wykazaniu warunków żywotności jej narodowej, na jej prostej i naturalnej dalej zasadzie, że wszyscy, co żyje i chce żyć, na prawo do życia, a że chce niezczyć to życie, w imię Mołocha, racy stanu jest zbrodnia wywołująca odwet przyszłości, sieją niewoli i ucisku, żywa negacja wszelkich zasadniczych prawd i cnót, która w ostatecznych rezultatach zwraca się samobójco przeciw orzekającej ją i praktykującej społeczności. Odwołanie się do interesu niemieckiego znaj-

pon, nie uważając obecnej chwili za dogodną dla niego.

A więc, mogłoby to powiedzieć: status quo i nadal będzie utrzymywał; i owo dążenie do zmiany stało się prowizorycznym, o którym tyle mówiono, osłabło znowu. Nie bardziej fałszywego, nad takie przypuszczenie. Dążenie owo nietylko że nie osłabło, ale silniejszem jest nawet, niż kiedykolwiek. Odroczenie powyższej kwestji świadczy jedynie, że tak się już wzmogło, iż pojedyncze partyje nie byłyby zadowolone, gdyby stan prowizoryczny został zmieniony w taki tylko sposób, jak to lewy środek proponował. Umysły domagają się już zmian radykalniejszych, jedne w tym, drugie w owym kierunku. I niedal ko zdaje się być chwila, w której nowym walkom o formę rządu będziemy się przypatrywać. Przynajmniej widać ze wszystkiego, że partyje tajemnie przysposabiają się do niej i tyle krąży u nas pogłoszek o tych przygotowaniach, że mogłoby niemi snadnie dwa łamy waszego Dziennika wypełnić. Streszczyć one dadzą się jednakże w następnym fakcie, o którym donosi dzisiejsza Union de la Sarthe, jeden z urzędowych organów partyzantów monarchistów z bożej łaski. Według informacji tego pisma legitymści i orleaniści widzą zabieg Gambetty, Faidherbe'a i Chanzy'ego około zagarnięcia władzy w swoje ręce, gdyby Thiers ustąpił, zawarli między sobą ugodę, w skutek której obowiązuja się pomódz w razie danym bractwu Paryża do objęcia steru. Otóż wypływa zjad — jak tujejsze kół polityczne wnioskują — 1. że Thiersa stanowisko nie jest tak mocnem, jak się wydaje, skoro obie partyje ustąpienie jego uważają za możliwem; 2. że tak monarchiści jak i republikanie uśilują tajemnie przysposobić pole dla urzeczywistnienia swoich zamiarów; 3. że gdyby monarchiści wzięli górę, staraliby się bez wątpienia powołać na tron hr. Chamborda, dla którego, jak wiadomo, hr. Paryża nie jest źle usposobionym; 4. że gdyby republikanie przegrali, radykalowie wielki w sprawach publicznych mieliby udział.

Nie podlega wątpliwości, że wszystkie te wnioski mają pewne podsta y, i prawdopodobieństwo ich, że przeżyć się nie da. Są to już jednak powszechnie, że zabieg pojedynczych partyi nie doprowadzą do tego, czego zamierzają, i politycy nasi są prawie przekonani, że gotują się walka, która wybuchnie może dopiero po feryach, będzie miała tylko ten skutek, że zgromadzenie zostanie rozwiązane. Tak samo zapamiętuje się na obecne położenie pewien poseł, który donosił mi dniami swemu znajomemu z Wersalu, że wszystko tam zda się spieszyć do rozwiązania izby i rozpisania nowych wyborów. Chociaż publiczność nasza pojmuje dobrze, jakie niedogodności łączy się z tak częstym oddawaniem tęsknia go za spokojem kraju, ni pastwą agitacji wyborczych to niemniej przyjeżdżają zwrot podobny bardzo przychylnie. Wszyscy czują, że zgromadzenie narodowe, mimo przybytku nowych posłów, nie przedstawia większości kraju, a co większe zadaniu swemu wcale nie odpowiada. Wprawdzie dębaty jego i uchwały wzbudzały mało zajęcia, z powodu odosobnienia jego w Wersalu, wprawdzie wiemy tu więcej o kłótniach pojedńczych posłów w rozmaitych komisjach, o bójkach p. Baze z członkami izby na korytarzach i o intrzygach pojedńczych frakcji, jak o projektach reorganizacji tak potrzebnej we wszystkich kierunkach, niemniej przeto jesteśmy przekonani, że i ba, która w przeciągu 5 miesięcy ani jednego posiedzenia niegodziła, nie poświęcała, nie poświęcała publicznego wychowania, ani jednego wniosku nie postawiła, względem zaprowadzenia przynusowej i beznajdnej nauki, nie jest to zdolna do przeprowadzenia tak zwanego odrębnego sądu Francji. Dobrze też zauważałem temi dniami pewien publicysta, że Alzacja i L'aryngia, które przez 10 lat nie darownie do omiay i się o zaprowadzenie odpowiedniego czasu zmian w kwestji oświaty publicznej doczkały, że ich, skoro przeszły pod rządy wroga, Francji, zas, która dla braku ich tyle szkół poniosła, teraz jeszcze nie wie, jakim jest zdanie w tej mierze, jej reprezentacji. Trzeba przyznać wprawdzie, że winna, tu po części i publicystyka nasza, która poruszywszy tę kwestję po wojnie i wykazywając jej doniosłość zamiarowała teraz i oddać się zupełnie wielkiej jak to mówią polityce. Są atoli dzienniki, które nie przestają podnieć swój głos od czasu do czasu i przypominają nam z szym prawodawcom, iż bardziej jak bełdne sportowcy o znakomite formy i wpływy powinny ich zająć sprawy od której byt kraju zależy.

Prywatne listy z Werslu jako też korespondencje do naszych dzienników zapewniają, że mimo przychylności do wni sku Ravinela składu komisji, Thiers zdolny, przeprowadzić w izbie, iż projekt pozostania na zimę w Wersalu będzie zaniechany. Jakkolwiek bowiem nie zrywającym stało się teraz, że przy podniesieniu sporow nych kwestji powstają natychmiast pogłoski, iż izba, gotowa raczej przyjąć dymisy naczelnika władzy, ustąpi, zawsze jednak ma jeszcze Thiers tyle władzy i wpływu, by w razie danym przywieść zgrzmadzenie do rozumu. Na tem też zasadzają także nasi politycy

dzie zawsze i słusznie wzgardliwą odprawę; zakończając do sumienia niemieckiego znajdzie, jeśli nie uwzględnienie, to wywoła przynajmniej ambaras. Naród, którego szkoły, uczeni, myśliciele i poeci uczą nas kochać wolność i ojczyznę, nienawidzić jarzma i niewoli, naród, którego filozofowie uczą nasze dzieci o 300 Spartanach zasłaniających własnem pierściami wyłom termopolu, a onotach republikanów rzymskich i o Horacjuszu, wprawdzie dulec et decorum est pro patria mori, ma wszelkie prawo dać Polakowi odprawę pouczającą, go o interesie politycznym Niemiec, ale za to trudniej mu przyjdzie dać podobną odprawę Polakowi odzywającemu się doń w imię dojrzenia, tych prawd, które, o ileż ziarno sam w jego serce i umysł rzucał. Uczylesz mnie kochać ojczyznę, — mamże się jej wyprec? — uczylesz mnie kochać wolność, — mamże być narzędziem i zalcem niewol? — uczylesz szanować tych, co czynią dzieje przodków i szanują przeszłość, — mamże się wyrzec? — uczylesz mnie, iż nie ma większej cnoty niż miłość własnego narodu i społeczeństwa, — mamże będąc Polakiem, zdeptać i czyż praktykować przeciw mnie dla tego, żeś Polak, ma zmieniać charakter i cnoty i zasługi i wychodzić na grzech i zbrodnię? — Otóż jeśli się już odzywać do zagranicy, to w charakterze takiego dyalogu sumień to z podstawy prawd zasłanych i nienaruszalnych, którym logika serca i umysł przeczyć nie może, które ostatecznie w porządku świata zwyciężą, bo są prawdami, w obec których wreszcie nie sprawiedliwość pozostaje tylko wybór pomiędzy pokornym milczeniem lub cynicznym zaprzeczeniem najwzajemniejszych zasad moralności ludzkiej i politycznej, ale w obec których — a ważna to zaiste dla nas rzecz — niesprawiedliwość nie ma środka i sposobu sunąć się jak wieniec, kiedy do niej w imię interesu przemawiają — do pogardliwej odprawy.

adzieje, że opisane powyżej zabiegi partii dla kraju
tychże skutków nie przyniosą rezultatów, i raczej sa-
ją izbie tylko zaskodzą.

PRUSY.

* Berlin, 11 sierpnia. Według telegramu nade-
anego tu z Ratisbony przybył król bawarski Lu-
wik w pruskim mundurze uzarskim do Schoendorfu i
lali się na dworzec kolei żelaznej, gdzie po przybyciu
obłądki powitał cesarza Wilhelma. Obłądki monarcho-
wie uściłali się jak najserdeczniej i udali się w bawar-
skim wagonie salowym w dalszą podróż do Ratis-
bony, gdzie stanęli w hotelu „Zum goldenen Kreuz”.
Król bawarski bawił tam tylko zaledwie kwadrans
powrócił koleją żelazną, zjadł przybył. Miasto illumi-
nowano. Wieczorem przybył przed hotel stowarzys-
cia „Śpiewu i odśpiewały” patriotyczne śpiewy. Bur-
mistrz miał przemowę i wznosił okrzyk na cześć cesarza
niemieckiego. Następnie przybył przed hotel, w któ-
m cesarz zamieszkał, miejska straż ognia z pocho-
niami.

Udział w wyborach municypalnych w Alzacji, mia-
wicie Górne, był nadzwyczaj mały. W Bischweiler
Kolmarze stawił się barzo niski procent wyborców
urny, a nawet jeszcze mniejszy niż przy pierwszych
borach. W Muelhuzie oddano przy uzupełniających
borach około 800 głosów, po większej części nowych;
co pierwszą razą głosowali, wstrzymali się ta razą
głosowania. W Thann głosowało z 1800 zapisanych
borców 29, zatem 10 więcej niż przed tygodniem;
stanowi z wybranych otrzymał 14 głosów. W Cernay
tawilo się ta razą do urny 276 wyborców z 1069
głosowania uprawnionych, z których jednakże 30
oddło niewypełnione kartki; ostatni z wybranych
tzymał 103 głosy. W St. Louis głosowało na 250
tyko 23. W Sierentz i większej części gmin tego kan-
tonu wybrano wszystkich członków dawniejszych rad
municypalnych; jedynie tylko Niedersteinbrunn wybrało
kakiem nową reprezentację gminną. — Emigracja mło-
dzieży do Francji nie ustaje.

Długie trwanie przesilenia ministerialnego w Ba-
warii jest przyczyną, że usposobienie publiczne staje
się tam coraz drażliwszem. Dziś już żądają poszechnie
nie uzupełnienia ministerstwa obecnego, lecz usunięcia
i o nową izbę poselską.

Podług Elbinger Anzöger prokurator w Bruns-
larde poprosił przełożoną władzę o informację, pod
zgłędem wytoczenia oskarżenia przeciwko biskupowi
Kremsztowi z powodu jego okólnika pa-
terskiego.

FRANCJA.

* Prawica zgromadzenia narodowego dowiodła p.
pewniowaniem swem niejednokrotnie już i wyrażenie, jak
półką do p. Thiersa pała nawiąszią za to, że tenże
kie da się użyć za narzędzie do urzeczywistnienia jej
myślow. Cóż się dzieje j-dnakże, że ilekroć nie-
jedną pomiędzy naczelniczymi władzami wykonawczą
większością zgromadzenia narodowego groźby zaczyna
mierzając obrot, ilekroć p. Thiers oporem monarchistów
jest najwyższego stopnia rozróżniony zaczyna się skła-
niać do porzucenia trudnego stanowiska, na jakie go
wnosił. bord galska, tyle razy prawica, jak gdyby
zastroszona skutkiem swych usiłowań, najwidoczniej
niegodniej i skr. mniejszą przybiera postać? A podobna
kadmiana w usposobieniu prawicy wywodziła się co chwila;
kiedy niedobrze, mał.ństwo, które czuje się połączone
teraz oweranem węzły, t k p. Thiers i prawi a rano się
ję i swarda a wieczorem godzą, przynajmniej pozor-
nie. Cóż więc skłania prawicę do ustępstw, kiedy uszy-
tacja p. Thiersa pragnie z głębi serca, a w zgroma-
dzeniu narodowym znakomitą ma przewagę? Oto prze-
wyskiem przekonają ją wybory z dnia 2 lipca, że
nie jest zgoda wyrazem opinii kra i czuje ona dobrze,
na z upadkiem p. Thiersa nastąpiły zamęt, który nie
aportu innemu prawdopodobnie jak p. Gambecie wy-
wiedły na korzyść. Na wspomnienie nazwiska Gam-
betty aż mrowie przechodzi monarchistów; Thiersa nie
niendawidz oni, ale Gambetta jest dla nich ostrachem.
ch nie masz też zarzut, i kiegoby na niego nie wymy-
dolił, nie masz niegodziwici, o jakoby go nie posiadził.
zime. Nadom naprzykład, że ekadyktor, jak go powszech-
nie nazywają, liczy w armii wielu zwolenników a mia-
sporowicie, że oddani mu są oficerowie, którzy mu za-
jązają ceną awansu. Zaraz więc prawi a usiłuje wznieść
w nówkę, że Gambetta zamysła odegrać rolę Prima i za-
ładomowa wojskowego pronuncyamentu, mającego na czele
niderbera, zagarnąć władzę. Zarzut to równie cech-
ny niegodziwość przeciwników znakomitego męża, jak
dieszny, bo niezm. gola nienaznaczony. Gdyby dalej
prawica zdołała zniewolić p. Thiersa do ustąpienia, musia-
by konieczne postawić kogoś innego na jego miejscu
cz. sm z kandydatami do władzy naczelnej całkiem
się nie wiedz. Królestwo z Bożej łaski nazbyt się
ompromitowało w osobie hr. Chambord, aby o nim
tęj chwili myśleć można. Pozostaje więc monarchia
ustytucyjna lub dożywotnia prezydentura. Jakoż
rządy samej zawiązała się intryga, mająca na celu
lanie władzy księżu Annale, w jednej lub drugiej
mie. Wrażenie, jakie wywołał ten pomysł, łatwo
zgodnie z głosem jednego z dzienników umiarkowanych
ory odzywa się, jak następuje: „Spodziewać się na-
w, że nędzną tej intrydy, której zawiązanie nawet
dzi zawiązanie (cożby dopiero było, gdyby miała
utek osiągnąć!) stanie przedewszystkiem na przeszkodzie
wola samego księcia Annale. Gdyby książę, nie
domyślny nawet pochwał, lecz nie wyparł się głośno
ch poławiania godnych usiłowań, to usprawiedliwiłby
samemu rozumowi niektórych niegoby zbyt zagorza-
ch republikanów, kt rzy się sprzeciwiali zniesieniu prawa
bancji. Inne frakcje te, oż samego stronnictwa są-
w, zgodnie z całym stronnictwem umiarkowanym,
ponieważ w rzeczypospolitej przedewszystkiem róż-
nie i sprawie liwosc winny panować, przeto nie
moło wzbraniać wstępu do kraju ludziom uczciwym,
kory nigdy nie spiskowali i którym za zbrodniczą pozyc-
chy można chyba to, że noszą godnie święte imię,
ch przysięgły żałować, że się usłuchało głosu szlach-
gdyby członkowie ostatniej rodziny królewskiej
ka we Francji panowała, wyjątkowego swego stano-
ka nadużyli na zaniepokojenie kraju. Tego nie na-
ły się z pewnością obawiać, a księżu Annale nie
a potrzeby przypomniać, że od tylu lat z Francji
gnany nie może mieć widoku, aby sprawami kra-
nia kierować z tą samą znajomością rzeczy, jaką
zaprzeczenie objawia p. Thiers, jakkolwiek i pana
Thiersa tyloletni udział w sprawach kraju oraz patryo-
izm nie chronią od popełnienia wielubiegłych i nie-
wzszę zwalniających od jarzma rut ny. Cóżby to więc

było z człowiekiem, któremu się zdawało, że jest
dość światłym do zawiadywania sprawami kraju, któ-
rego już nie zna. Wszakże i bez tych uwag z pewno-
ścią czuje ks. Annale, że najzupełniejszą abnegacją
jest dla niego obowiązkiem honoru. Zresztą, jeżeliby
podobne projekta miały przypadkiem znaleźć wyraz we
wnioskach postawionych na publicznem posiedzeniu, to
zapewniają, że nie tylko p. Thiers, lecz i lewe centrum,
nie mówiąc już o lewicy, woleliby się raczej podać do
dymisy, jak na t. m. polu wdać się w walkę. Lecz
miejmy nadzieję, że do tego nie przyjdzie. Nadzieja
ta ziszcza się podobno najzupełniej. Książę Annale
bowiem miał wyrazić swe niezadowolnienie autorom
projektu oraz oświadczyć, że nie przyzwoli nigdy, aby
stronny jego nabawiali kłopotu tyle patryotyczny rząd
p. Thiersa i wzniesli w kraju nowe niepokoję.

Tęj to okoliczności przypisać należy prawdopodob-
nie, że od dni kilku opozycja prawicy znów złoziła, a
skutkiem czego przyszło do porozumienia w sprawie
wynagrodzenia straż, poniesionych przez ludzi prywatnych
przez okupację niemiecką, oraz w spornych jeszcze
punktach prawa o radach jeneralnych. W kwestyi wy-
nagrodzenia jednakże p. Thiers nie osiągnął właściwie
nic więcej, jak odroczenie jej aż do przyszłej sesji zgro-
madzenia narodowego. Prawo bowiem ułożone w tej
mierze za zgodą naczelniczą władzy wykonawczej i przy-
jęte na ostatniem posiedzeniu izby użył, wbrew zapo-
trywanom wyłączonej na poprzedniem posiedzeniu
przez p. Thiersa, że państwo ma obowiązkiem do wy-
nagrodzenia straż podobnych. Jakkolwiek więc tymczas-
wo wyznaczono na ten cel tylko 100 milionów franków,
to zależeć będzie jeszcze od ożniejszej uchwały zgro-
madzenia narodowego, jaki ciężar przyjdzie ponieść
skarbowi państwa. Poprzednio zaś straż ma ocenić do-
kładnie komisja, wyznaczona przez ministerstwo wojny,
wspólnie z odnośną komisją departamentową. Co do
prawa o radach jeneralnych, to prawica zdaje się w
rzeczy samej gotową do pewnych ustępstw. Komisja
zgromadzenia narodowego zgodziła się bowiem na żąda-
nie p. Thiersa, aby władza nad gminami nie przeszła
w ręce komisji departamentowych, jak w drugim czyta-
niu postanowiono, lecz, pozostawiona była rządowi, dopóki
nowe prawo gminne nie zostanie uchwalone. P. Thiers
natomiast zanikał opozycję przeciw § 92, według któ-
regoradom jeneralnym wolno będzie porozumiewać się
między sobą w sprawach, dotyczących wspólnych im
interesów.

WŁOCHY.

* Rzym, 9 sierpnia. Pomiedzy rządem francuskim
a włoskim ministrem spraw zagranicznych p. Visconti
Venosta toczą się obecnie rokowania co do przyszłego
stanowiska zakładów religijnych, dla których Francja
jako dla założonych przez siebie wyjątkowego domaga
się stanowiska. Tutejszy korespondent wiedeński
Presse podaje bliższe w tej sprawie szczegóły na do-
wód, z jak licznymi praktycznymi trudnościami ma rząd
włoski w Rzymie do walczenia.

Wedle tego istnieją w Rzymie trzy klasy francu-
skich zakładów religijnych: 1) kościoły i bractwa, po-
siadające własny majątek i stojące pod bezpośrednim
nadzorem francuskiego ambasadora. Do kategorii tej
należy nie mniej jak dziesięć zakładów: Kościół naro-
dowy S. Luigi dei Francesi, oratoryum S. Salvatore in
Thernis, oratoryum S. Ivon dei Bretoni, oratoryum dei
Quattro Nazioni; kościoły S. Nicola dei Lorenesi, S.
Claudio dei Borgognani, miłosierny instytut w Loreto,
bractwa szkół chrześcijańskich dei Monti, del Palazzo
Poli i S. Salvatore in Lauro. Do tego należą dalej:
Klasztory żeńskie dames du sacre coeur, Trinita dei
Monti i San Dionysio, lubo ambasady nie składają
sprawy; 2) klasztorne dobra, które Francja pod pe-
wnemi dala warunkami; 3) inne zakłady dobroczynne,
które choć przez Francuzów założone, nie stoją pod
bezpośrednim nadzorem ambasady francuskiej, mają
jednak niejako do jej opieki prawo. Do drugiej i trze-
ciej kategorii należy przeszło 40 religijnych insty-
tutów.

W równy jak Francja sposób choć w mniejszej
ilości posiadają Anglia, Belgia, Hiszpania, Portugalia,
Holandia i Irlandia a nawet Zjednoczone Stany Amery-
ki północnej podobne dobra kościelne w Rzymie.
Rząd zaś włoski postanowił wszystkie zgromadzenia
religijne znieść i w Rzymie a wiele zajętych przez nie
gmachów wywłaszczyć ze względu na publiczną korzyść.
Zagrożone więc tym krokiem, podnoszą wszystkie te
klasztorze teraz pretensje a Francja domaga się dla
nich swobód, któreby się faktycznie równały swobodom,
nadany Watykanowi.

Zadaniem teraz będzie uzdolnionego w każdym ra-
zie włoskiego ministra spraw zagranicznych pogodzić
wszystkie te przez dyplomacya u Papieża akredytowaną
podniesione pretensje z prawami niezależnego państwa
i z jego bezpieczeństwem. Minister wziął co dopiero
trzechtygodniowy urlop, podczas którego uda mu się
może załatwić zawiąkną tę sprawę.

Jak do Koelnische Ztg. zdają pisać, nawiedzają
liczne choroby św. kolegium. I tak zapadł znowu
ciężko kardynał Barnabo. Cierpienie reumatyczne zra-
ciło się i na mózg i oczy, a stan jego nie pozostawia
już podobno żadnej nadziei. Również wątpią o wyzdrowie-
niu kardynała Clarelli. Papież zaś jest zdrow za-
pełnie. Wzrok jego wyteżony jest podobno zawsze
jeszcze na Francję, z którą Watykan utrzymuje żywą
wymianę depesz i listów.

Jak słyhać, zamierza Pius IX. zostawić rzeczywi-
ście rozporządzenie, któreby na przypadek śmierci jego
uwalniało kardynałów od pewnych formalności. Główne
jednak przepisy we względzie wyboru Papieża zmienione
przez to nie zostaną a stronnictwo Jezuitów nie zadrwi-
może świata wyborem swego kandydata, kardynała Pa-
nebianco. Przepisy owe główne, zawarte w bulli „Quam
nos superiori anno”, wydanej dnia 13 listopada 1798
przez Piusa VI. zdają, aby od śmierci Papieża aż do
uroczystego wyboru jego następcy upłynęło dni dzie-
sięć, aby kardynałowie wybierali osobiste nie zaś przez
przesyłanie pismiennego lub nawet telegraficznego wotum
i że pewna liczba wotujących, dwie trzecie zgroma-
dzonych, oświadczyć się musi za kandydatem. Ze trzy
te punkta uwzględnione będą, nie ulega wątpliwości.
Zresztą nie jest kandydat Jezuitów zarazem i kandy-
datem kardynała Antonello, który raczej myśli po-
dobno o kardynała Patrizi.

Prakatem, którego niedawno, jak to swego czasu
donosiliśmy, miano we Florencji za kardynała Anto-
nello, ponieważ przybył tam równocześnie z bratem
kardynała, jest msgr. Valentini, znany podobno z lekkiego
nieco życia.

ANGLIA.

* Koniec obecnej sesji parlamentu połączonych
trzech królestw zdaje się być już blizkim a okoliczność
ta zniewala Times do następujących uwag: „Jeżeli mi-
nisterstwo, po zajęciu wtorków, posunęło się tak da-
leko, że zaanektowało i czas popołudniowy w środę

a następnie zaczyna z posiedzeniami w sobotę to przy-
jąc można, że koniec jest blizkim. Pakowanie się rozpo-
częło a zjad robią się najskrajniejsze usiłowania, by przy-
spieszyle odpływ znudzonych członków z Westminsteru.
Nie mało jest takich, co wyprzedzili prorogacya, opu-
ścili już Londyn pociągami rannymi i wieczornymi w sobotę.
Pracą jest niezawodną, że ci, którzy tak pierzchnęli,
nie mogą być uważani za prawodawców w jakimkolwiek
bądź czasie najwięcej zatrudnionych; lecz gdy myśl ta
nawiedzi pozostałych, to nie pobudzi ich jednak do
nagany. Bo coż właściwie zdoła jeszcze dłużej zatrzy-
mać obie izby? Chodzi jeszcze o zawotowanie kilku
milionów na potrzeby państwa, a 25 porządków dzien-
nych jest nocy dzisiejszej do załatwienia, prócz tego 22
pytania do ministrów; ale jak woda w jednym żywiele
prędzej się gotuje niż w innym, tak i szybkość, z jaką
sprawy w sierpniu załatwiać się dają, bardzo jest różna
od czerwcowej. Bill ballotowy p. Forstera, który tak
długo tamował drogę, doszedł do ostatnich stady i ju-
tro przez izbę gminnych załatwioną zostanie. Skoro
bill w ten sposób wyprawiony będzie, to reszta pracy,
która zrobiona być musi, zanim członkowie się rozejdą,
tak urzędować być może, że prorogacya w dwóch tygo-
dniach nastąpićby mogła.

W dalszym ciągu uwag oświadcza Times, że
bill ballotowy z powodu braku czasu żadną miarą
w tej sesji prawem stać się nie może, i że takowy,
ponieważ lordowie bez obrażenia izby niższej, nie mogą
aż do przyszłego lutego odroczyć drugiego czytania
a potem, jak gdyby sesja nie była została przerwana,
na nowo rozpocząć nad nią obrady. W przyszłym roku
znowu zacznie bieg swój jak gdyby podczas tej sesji
nie był zabrał wielu miesięcy. W końcu sądzi Times,
że bill ten po jego okrojeniu stał się dla wielkiej masy
ludu tak obojętnym, że nikt się o to nie troszczy, co
z nim się stanie.

Z Dublina donoszą znowu o wielkim zbiegowisku.
Rzecz tak się miała. W niedzielę o 4 godzinie po po-
łudniu udał się członek parlamentu Patryk J. Smyth
wraz z kilku innymi panami, należącymi do „Amnestie
Association”, powozem do parku, gdzie miał się odbyć
mityng, przez policya zakazany, by zażądać puszczania
na wolność uwięzionych jeszcze Fenian. Lubo go je-
den z inspektorów policyjnych przestrzegł, wjechał po-
wóz jednak do parku do pomnika Wellingtona wśród
głośnych okrzyków 5000 blisko ludzi. Gdy p. Smyth
i towarzysze jego wchodzili na stopnie pomnika, towa-
rzyszył im inspektor i policysta wśród syków i krzyków,
które zamienili się w czynną napaść, gdyż dwóch tych
urzędników zrzucono ze wschodów i sponiewierano.
Przybyła większa siła policyi uderowała sobie następnie
drogę przez tłumy, używając bezwzględnie kijów swo-
ich, aż do pomnika, odcyściła plac, zebrała p. Shmyt
i jego towarzyszy a razila beznamiętnie w bli-
kości stojących, którzy mityng koniecznie odprawić
chcieli. Tymczasem zebrały się tłumy po drugiej stro-
nie pomnika i uderzyły na policya kamieniami, ile że
im ducha dodała nadciągająca kapela, przegrzującą
pieśni narodowe. Ponieważ jednak policya dalsze ode-
brała poślki, przeto ponowiła atak z powodzeniem
zupełnem, a zarazem zaareztowała wielu, podczas
kiedy inni razami kijów zranieni zostali. Naturalna,
że i policyści nie wyszli z tej sprawy zupełnie cało.
W nocy potem mścił się lud wybijaniem szyb, pusto-
szeniem itp.

Wypadek powyższy wywołał w Londynie wielkie
nieukontentowanie. Ogólnie pytają się tam, czy istnieje
prawo w Dublinie inne jak w Londynie, gdzie od roku
1867 nie przeszkadzano bynajmniej publicznym mityngom
w Hyde Parku. Ani też czas ani cel mityngu nie
usprawiedliwiał wroczenia policyi i brakowi też taktu
z jej strony przypisują, jeżeli się motoch rozmaitych
w nocy dopuszczali wybryki dla zemścić się za nie-
winnych. Times oświadcza, że w tym samym duchu,
porusza przy tym i polityczną stronę wypadku.
„Żalować nadzwyczajnie należy — pisze — że wypadek
ten zdarzył się na końcu tygodnia, który był świadkiem
tak serdecznego przyjęcia królewskich gości w Dublinie.
Ostatnia on koniecznie przyjazne wrażenie odwiedzin i
dodaje niemiłe wspomnienie do tego, co poprzednio było
zadowolnieniem bez granic. Wypadek jeszcze jest po-
żałowania godniejszy, jeżeli go się uważa w związku ze
wszystkimi możliwymi skutkami. Dubliński urzędnik
policyjny nie jest w irlandzkiej stolicy popularną oso-
bistością; zamordowanie nieszczonego konstabla Talbot
nie pozwala niestety o tym wątpić.

Zatonięcie okrętu „Captain” w świeżej jest je-
zcze pamięci, rozbicie się „Agincourt” jest właśnie przedmio-
tem śledztwa sądowego wojennego, „Caledonia” wje-
chała niedawno na mieliznę pod Santorin i musiała u-
szkodzona wrócić do Malty, a teraz przychodzi z dale-
kiego Wschodu wiadomość, że czwarty wojenny okręt
spotkało wielkie a może i nie zasłużone nieszczęście.
„Megaera” — okręt wojskowy transportowy, wjechał pod
wyspą S. Pawła na piasek i zatapia się. Załogę na szcze-
ście ocalono i przywiezioną zosanie na najtemniej przez
angielskiego kommodora w Hongkong parowcu do Sid-
ney. Tak telegrafują do admiralicy z Hongkong. Z po-
miedzy kilku równego nazwiska wysp jest to owa wyspa
S. Pawła, której jedyną sąsiadką jest wyspa Amsterdam
a w bezmiernej samotności oceanu leży na drodze z Przy-
lądka do rój nadziei do południowej Australii. Samo
nieszczęście musiało się zdarzyć na miesiąc przed nadej-
ściem wiadomości do Hongkong. Prócz zaś straty
okrętu jest sprawa ta wcale niemiłą dla rządu, gdyż na
nim ciążyć musi część przynajmniej winy. W marcu bo-
wiem miała „Megaera” wypłynąć z Cork; wtedy to wy-
stosował jeden z członków izby niższej zapytanie do ad-
miralicy, czy okręt jest w takim stanie, aby mógł udać się
na morze i czy nie jest przeladowany. Sekretarz admi-
ralicy p. Baxter przyznał, że naprawy są potrzebne. —
Z Plymouth już udał się kapitan z oporem do Cork, a
z Cork donosił kontradmirał, że naprawi go nieco i że
okręt, jeżeli mu się odbierze ze 100 beczek prowiantu
i z czterech oficerów, w podróż udać się może. Później-
sze w parlamencie zapytanie okazało, że ulżono okręto-
wi o 100 beczek, lecz nie zmniejszono liczby oficerów.
Prócz tego oświadczył minister marynaki p. Goschen, że
„Megaera” jest mocną i dobrą. Okręt odpłynął więc
do Afryki południowej, a dnia 28 maja wypłynął z za-
toki Szyrona do Australii. Wedle wszelkiego prawdo-
podobienstwa musiał w drodze tak znacznym udeź u-
szkodzoniem, że kapitan dla ocalenia załogi wjechał na
mieliznę, gdyż okręt tonął. Wielkie to jeszcze szcze-
ście, że okręt zdołał dojechać do wyspy, gdyż inaczej
może byłoby utonęło 33 oficerów i 350 żołnierzy.

Dwór za tydzień wyjedzie z Osborne, zabawi jeden
lub dwa dni w Windsorze, a następnie uda się do Bal-
moral, gdzie zabawi aż do późnej jesieni.

Telegramy.

Monachium, 11 sierpnia. Król wrócił znowu na
zamek Berg po spotkaniu się z cesarzem niemieckim.

Paryż, 11 sierpnia. Projekt, dotyczący przedłu-
żenia pełnomocnictw p. Thiers wniesiony zostanie, jak
słyhać na pewno, dziś lub jutro. Układy co do dwu-
letniego przedłużenia pełnomocnictw wraz z odpowie-
dzialnem ministerstwem, jakiego żąda prawe centrum,
toczą się jeszcze pomiędzy frakcjami. — [Komisja, budżet-
towa oświadczyła się na wczorajszym posiedzeniu za
przedłożonym przez p. Perier projektem [podatku od
dochodów.

Marsylia, 10 sierpnia. Doniesienia, jakie Agence
Havas otrzymuje z Algery, zapewniają, że dnia 6 bm.
w Oued-Sahel generał Ceres znaczne nad powstańcami
odniósł korzyści i zburzył kilka wsi. Powstańcy, po
dotkliwych stratach donieśli podobno, że się poddają.

Wiedeń, 11 sierpnia. Wiener Abendpost za-
mieszcza artykuł o jeździe cesarza austriackiego z ce-
sarzem niemieckim, w którym pisze między innemi:
„Wstrzymujemy się od uwag nad znaczeniem politycz-
nem spotkania się dwóch tych netykło wzgląmi pokre-
wienieństwa, lecz także uczuciami szczerzej przyjaźni tak
ściśle połączonych monarchów. Wszakże wolno nam za-
pewnić wypowiedzieć z przyściśkiem, że spotkanie się mo-
narchów jako zewnętrzny objaw tej przyjaźni, jako no-
wa rekwizja tego szczęśliwego stosunku wzajemnego ma
wielką wartość i dla ludów obu dwóch państw, które łą-
czy z sobą wspólny interes w utrzymaniu pokoju, wspólnie
ważne potrzeby jednoci i porozumienia.” Artykuł
rzeczony wyraża w końcu życzenie i nadzieję, że osobisty
stosunek monarchów, którzy dzisiaj po przyjacielsku ręce
sobie podają, zawsze się będzie odzwierciedlał w stosun-
kach politycznych pomiędzy państwem węgiersko-austri-
ackiem a państwem niemieckim i Prusami i że przez
ten stosunek dojrzeje to, co już obecnie spożywa w za-
rodku tj. trwały i zabezpieczony pokój europejski, nie-
zamącony niczem rozwój państw obudwóch, ich praw-
dziwie dobro duchowe i państwowe.

Madryt, 10 sierpnia. Twierdzenie, że rząd hiszpań-
ski zamierza wysłać eskadrę do Wenezueli jest niepra-
widłiwem. Rząd ograniczył się na tem, że na drodze
dyplomatycznej zapyta się o cel wyprawy flibusyer-
ów jaka z Wenezueli wypłynęła do Kuby.

Londyn, 11 sierpnia. Izba niższa. Pułkownik An-
son oświadcza, że cofa wniosek swój o danie rządowi
wotum niezauważania za nieodbycie manewrów wojskowych
w Berkshire.

WIADOMOŚCI MIEJSCOWE I POTOCZNE

* Poznań, 12 sierpnia. Wczorajsze zwyczajne po-
siedzenie Towarzystwa Pożyczkowego dla przemysłowców mia-
sta Poznania zgasił wlokali Towarzystwa Przemysłowego, w nie-
obecności wiceprezesa pana Bogusławskiego, członka zarządu
pan Adamski. Po przeczytaniu i przyjęcia protokołu odczytał
pan Pfitzner „S. Rozządzenie Zarządu Towarzystwa Pożyczko-
wego w Poznaniu z czynności za rok od 1 lipca 1870 do 1 lipca
1871”, którego zamieszczenie dla braku miejsca odkładamy do
przyszłego numeru, ograniczając się tymczasem na wzmiankę, że
liczba członków pomnożyła się w ciągu r. u. o 84 i wynosiła w dniu
1 lipca r. b. 851, całkowity zaś obrót doszedł do sumy 1,038,130
talarów. Do przepisanych ustawami sprawozdania rachunków wy-
brano komisja, złożoną z pp. Grabo wskiego, Kortaka i Ku-
kulińskiego. Następnie zabrakło go w imieniu zarządu pan
Pfitzner celem objaśnienia zgromadzenia o przyjęciu zwoln-
ki w wygotowaniu nowych ustaw. Zwołkę tę spowodował wyjazd
pana sędzię Lewandowskiego, który zajmując się krytyką
projektu ze stanowiska prawniczego. Po powrocie zaś prze-
słanego członka komisji, sprawa ta jak najspieszniej zostanie za-
łatwiona. Dalej oświadczył pan Pfitzner, że zarząd nie przy-
stąpił do Związku Spółek zarobkowych, ponieważ, odnośnie
uchwały Towarzystwa nie uważa jeszcze za prawomocną. Zma-
na bowiem ustaw według zawartego w dotychczasowych ustawach
przepisu dopiero wtenczas nabiera mocy obowiązującej, skoro
Towarzystwo dwukrotnie takową zatwierdzi; przystąpienie zaś
do Związku Spółek zarobkowych, które zdaniem zarządu mieści
w sobie nader ważną zmianę ustaw, dotąd na jednym tylko po-
siedzeniu zostało uchwalone. W końcu, zapytał p. Jungst, czy
w Spółce zapisane do rejestru handlowego mogą mieć udział
członkowie, na którychby nie ciążyła odpowiedzialność solidarna,
gdyż wił z d. tychczasowych członków zamysła się uchylić od
podobnej solidarności przez wystąpienie z Towarzystwa. Sku-
tkiem zapytania powyższego pp. Pfitzner i Urbanowski raz je-
szcze usłowoili wających przekonac, że zapisanie do rejestru
firm handlowych nie tylko żadnej za sobą nie pociąga dla To-
warzystwa szkody, lecz owszem mnożąc mu zapewnia korzyści,
przezcoż wyjaśnili zarządem, że stanowisko wyjątkowe, jakiego
życzy sobie dla niektórych członków p. Jungst, prawnie nie jest
dozwolone.

* Procederowy sąd polubowy, który się tu utworzył
na podstawie § 103 i 142 nowego ordynacyi proceduralnej z dnia
21 czerwca 1869 roku, godzi od dnia 24 czerwca b. r. spory po-
miedzy dającymi pracę (mistrzami) a przyjmującymi takową
(czeladnikami). Postępowanie przy tem jest następujące: Obie
strony zaprasza przewodniczący sądu polubowego, pan radca
miejski d. ktor Samter, w oznaczonym terminie na się posiedzieć
magistratu. Również wyzwa się pewna liczba sędziów polubow-
ych ze stanu proceduralnych, a mianowicie dwóch dających ro-
botę i dwóch przyjmujących takową. — Jeżeli która ze stron lub
k dry ze sędziów się nie stawia bez poprzedniego uwiadomienia się,
natenaczą podpada na zasadzie § 4 statutu miejsc. eg. karze po-
rządkowej, którą naczelnik magistratu i która dochodzić może do
wysokości 3 talarów. Przy postępowaniu bywa nasamprzód za-
komunikowany spór, o jaki chodzi, proponowana zgoda a na-
stępnie odbywają się rokowania z interesowanymi ustnie. Po
ustąpieniu st on, wydaje sąd polubowy wyrok. Jeżeli chodzi
prztem o zapłacenie pieniędzy (zaległe wynagrodzenie za robotę
fid.), natenaczą kwota ta może być ściągana w drodze egzeku-
cyi przez woźnego magistrackiego. Jeżeli jednakże przyjmujący
robotę skany jest na m o y § 110 ordynacyi proceduralnej na
wytrwanie w stosunku, na jaki się zgodził z dającym
pracę, natenaczą upraszać bywa kró ewskie dyrektorjum poli-
cyi o wykonanie wyroku i o zawiadomienie o tem. Sąd ten zbiera
się w sobotę po południu pod przewodnictwem radcy miej-
skiego doktora Samtera na ratuszu; postępowanie odbywa się
w obu językach krajowych. Na członków tegoż sądu wybrano
zgromadzenie reprezentantów 6 dających i 12 przyjmujących ro-
botę, przy czem uwzględniiono różne gałęzie zarobkowania.
Przeciwko sąd polubowy rozstrzyga co sobotę sześć spraw
spornych.

* Ob dwa wychodzące tu dzienniki niemieckie donoszą
w wczorajszych numerach zgodnie o środkach ostrożności, jak
tektusza policya na przypadek wybuchu epidemii, przed-
sięwzięta, iż netykło ciasne podwora, ale nadto systema-
tycznie wszystkie grunta w mieście od 1 lipca r. b. podległy rewi-
zyom, ażeby wystąpić przeciwko wszelkim nieporządkom. Również
i pod względem rowów, przetrząsanych nieporządkom, uchycono wszy-
stko, co tylko jest możebnem. Row pokarmielnicki i Bogdański
starannie wyczyszczono, tak samo tak zwana zguita Warte, o ile
na to obecny stan wody pozwolił. Wiadomością tą dzielić
się z przyjemnością z naszymi czytelnikami, zwracając jednakże
ponownie uwagę królewskiej policyi na to, że znane nam są do-
my, piwnice których dotąd jeszcze przepełnione są błotem, po-
wietrze zatrzymujące, pozostałom po wiesennej powodzi.

* W mieście Kostrzynie zaprowadzona zostanie od dnia
16 grudnia stacya telegraficzna z ograniczoną służbą dzienną.

* Wniosek o zapomogli landwerzystów i rezerwistów
miasta Poznania tak liczne odbiera komisja w celu tym wysa-
dzona, że zaledwie część z nich będzie mogła być uwzględniona.
Jak wiadomo, przypadła suma 4900 talarów do rozdzielenia, która
jest wiele za małą dla tylu interesentów.

* Sąd Anglika o narodzie niemieckim. Pan F. A.
Hartsen zyskawszy w angielskim dzienniku lekarskim Medical
Times and gazette z dn. 14 stycznia r. b. wyrok z listu
profesora Billrotha następujące o nim unięścił tymże dzien-
niku uwagi:

Prof. Billroth opowiada w swoim liście, jakie ma miękkie
serce i pisze: „Wszelkie delikatne względy na lubą własną oso-
bistość ustępować muszą w obel osu naszego wielkiego narodu...
gdyż żaden człowiek niezapamiętnionym być nie może” id. Otóż
czysty duch germanizmu, Usłyszeliśmy nie dawno dziwne rzeczy

o naszych pilnych, muzycznych sąsiadach. Prusacy, a wszyscy Niemcy są teraz Prusakami, zupełnie przejęci są względami dla swego narodu. Nauki, domowe pożytki, sprawiedliwość, moralność, religia, wszystko musi być teraz u Niemców — a ma być poszanowaniem godnymi wyjątkami — ugięciem przed wyższością narodu ich. U żadnego innego narodu poczucie narodowe nie przejmie tak nieloteryjnych i mało ludzkich form. Nigdy nie nasyłano Francuzów na Anglików mówiących, że musi posiadać Belgii i Włochy i Hiszpanię i Holandję. Ale takie sentencje słyszę się dają codziennie z ust Niemców. Niemcy myślą, że z innej lepszej materii urobieni i z pogardą spoglądają na wszystkie inne narody. Uważają oni cały świat jako swoją własność — mają siebie za panów świata z prawa Bożego. Nie mam nie przeciwko temu, by Niemcy światem rządili, ma się rozumieć, podwójnie. Ale żeby któryś naród wyrzekł, to lub owo muszę posiadać, jest to kłopotliwy postępek.

Prof. Billich cum suis poznaje wszelkie prawo osobiste, skoro mowa o sprawie jego narodu. Ale wolno nam się zastanowić: „Jaki ma się pożytek z narodu, skoro jednostki, z których się składa, czysto niewolnikami są tego państwa i narodu? A skoro nie niezastępowalnym być nie może, dla czego mielibyśmy się troszczyć o naród, którego cząstki zastąpić być mogą? My tak się nie trapiemy, zapamiętujemy, że istnieją prawa jednostki, których nigdy gwałtu do całości pominąć nie wolno, a całość tylko w ten sposób rozwijać się może, gdy prawa jednostki jak najzupełniej będą w poszanowaniu.

Zal nas przejmują, gdy widzimy Niemcy taką filozofią strucla. Zauważ, gdyby Francuzi albo Moskale byli się odważyli na ogłoszenie podobnych zasad dla swego narodu, Niemcy byłoby to nazwał bardzo niemoralnym. W obec podobnych rzeczy należałoby nam się prawie mieć pokusę do złorzeczenia wielkim filozofom, którzy nas „uwolnili“ z pod „jarzma“ zasad chrześcijańskich. — Niemiecka „Berliner Klinische Wochenschrift“ No. 6 dodaje do powyższego sądu o Niemcach: „Uns erschreit er (der Brief) einfach als ein laeherliches Curiosum“.

IV. Sprawozdanie Kola Towarzystwa akademików Polaków w Wroclawiu na semestr latowy 1871 r.
Z końcem ubiegłego półrocza było członków 43, członków W ciągu semestru latowego wstąpiło 17.
Wystąpiło 4.

Pozostałe więc z końcem bieżącego półrocza 56 członków. Miedzytym znajduje się czterech Górnoszlazaków. Wspaniałym o tym myśleć nie raz, by podnieść waszy fakt zbliżenia się do nas młodzieży górnoszlazkiej, a po drugie, by sprostać mylnie nie dawno temu w Dzienniku „umiesz znowu doniesienie o „sumaryzmie“ wstąpieniu Górnoszlazaków do naszego towarzystwa.

II. Zarząd stanowiący w półroczu latowym: Stanisław Jerzykowski, prezes.
Hr. Artur Potocki, sekretarz.
Ksawery Czarnowski, kasyer.
Stanisław Gryglewicz i Jan Szenic, ławnicy.
Na przyszłe półrocze obrano: Stanisława Jerzykowskiego prezesem.
Stanisława Gryglewicza sekretarzem.
Ksaw. Czarnowskiego kasyerem.
Antoniego Chlebowskiego i Kazimierza Szredera ławnikami.

III. Posiedzenie odbyło się dwadzieścia. IV. Z pism abonowanych towarzystwo następujące: Gwiazdka Cieszyńska, Katolika, Djabla, Coś, Tygodnik Ilustrowany warszawski. Oprócz tego w łonie kółka wychodziło humorystyczne pismo Poczwarka, pod redakcją członków: Stana, Fligiera i Sztymera.

V. Stan kasy wynosił na dnia 10 marca.
1. W kwitach 206 tal. — sgr. — fen.
2. W gotówce 19 „ 4 „
3. W zaległościach 13 „ 2 „ 9 „

Razem 219 tal. 22 sgr. 1 fen.
Od dnia 10 marca do końca lipca wpłynęło do kasy: 1. Ze składek, procentów i kar 55 tal. 25 sgr. — fen.
2. W zaległościach pozostałych 13 „ 2 „ 6 „

Wydaki wyniosły: 1. Prenumerata pism czasowych 8 tal. 13 sgr. 6 fen.
2. Portory 13 „
3. Nadzwyczajne wsparcie dla jednego z członków 10 „

Razem 18 tal. 26 sgr. 6 fen.
Z końcem lipca, wynosi najwięcej kółka: 1. W kwitach 244 tal. — sgr. — fen.
2. W zaległościach 13 „ 2 „ 6 „
3. W gotówce 19 „ 4 „

Razem 257 tal. 2 sgr. 6 fen.
Majątek kółka wzrósł więc w półroczu latowym o 37 tal. 10 sgr. 2 fen.

Wrocław, 8 sierpnia 1871 r. Stanisław Jerzykowski, prezes.

* Dowiadujemy się z pewnego źródła, że **wyższa szkoła żeńska**, będąca od wielu lat w mieście naszym pod dozorem i odpowiedzialnością prof. Mettego, jako też połączony z nią pensjonat pani Poplińskiej zostaną od św. Michała przeniesione do obecnego i dogodniejszego lokalu w kamienicy dr. Nieszczyty. Przy tem zakład ów uzyska klasę V, przygotowaną, w której udzielane będą najpierwsze początki, a plan jego naukowy od II klasy rozszerzonym zostanie dodaniem nauki języka angielskiego i śpiewów.

* Dnia 8 sierpnia zachorowały na **cholere** w Królewcu 22 osoby, z których 11 umarło. Dnia 9 b. m. wybuchła epidemia ta i w Wystruni.

* **Semestr zimowy** w królewskim pomocniczym instytucie w Proszkowie rozpocznie się dnia 1 października r. b. Zgłaszając się o przyjęcie należy tak piśmiennie jak ustnie do dyrektora pana Stoll, przy załączeniu świadectw.

* **Toruń, 11 sierpnia.** Wczoraj miejska komisja sanitarna obradowała nad środkami zapobiegania wtargnięciu cholery do naszego miasta. Postanowiono urządzić komisję złożoną z przełożonych okręgu (Bezirksvorsteher) i urzędników policyjnych, które zrewidują kloaki wszystkich domów czy są należące wypróżnione i odnowione. Kloaki hoteli, zajazdów, restauracji i dworców, jako główne szczyptnice cholery, w skutek ruchu podróżnych, będą oddane pod kontrolę osobnego urzędnika policyjnego. Mieszkańcy, mianowicie właściciele domów, mają być zobowiązani odnawiać kloaki i wychodzić przynajmniej raz w tygodniu wytropione żelaza, (funt starczy na 20 osób, centnar kosztuje 2—3 tal.). Rysnostki od dnia dzisiejszego mają być czyszczone na koszt miasta. Rzeźnikom odechody od zwierząt rzeźnianych, mianowicie psoskie, nie ma być wolno puszczać w rynsztoki, ale mają na ten cel używać dołów muryowanych lub beczek, z których odechody to regularnie mają być co dnia pary wywołane. Środki te skuteczność swoją okazywać tylko wtedy, jeśli sami mieszkańcy sprawy tak groźnej lekceważyć nie będą i czuwać każdy zebrane nad ich wykonaniem. (Gaz. Tor.)

* **Pan Żychliński** ogłasza następującą dalszą listę składek:

Na budowę teatru narodowego w Poznaniu złożył dalej: pp. Jęgo Ekske, Kazimierz, hrabia Starzeński 50 złr., Kazimierz Skrzyński z Kobylanki 5 złr. Dalej złożył za łaskawym pośrednictwem pana Kazimierza Skrzyńskiego w okolicy Gorlic i Krynic: pani Helena Chłapowska (Modrzejewska) z Warszawy 100 złr. (1 akcja), pp. Aleksander Skrzyński 10 złr., N. N. 1 złr., Henryk Bielański 5 złr., Jan Barłowiec 5 złr., Wojciech Biechowski 5 złr., Ludomir B. 1 złr., Walery Rogawski 1 złr., Edward Mikołowski 5 złr., N. N. 1 złr., J. M. 2 złr., Kire Blumenkram 1 złr., Adam hr. Łoś 5 złr. Ogółem wpłynęło 4297 złr. 13 talarów i 1000 franków.

Teodor Żychliński.
Z telegramem do Czasu, otrzymanego z Krynicy, dowiadujemy się, że urządził przez panią Helenę Modrzejewską koncert na rzecz teatru narodowego w Poznaniu, przyniosł czystego dochodu 430 złr.

* **Znany** ulubiony artysta na wioleczkę i gitarze, pan **Szczepanowski**, bawił dziś w naszym mieście, w przejeździe do Kołobrzeg, gdzie wielu z naszych rodaków u wód bawi i gdzie zamierza dać koncert.

* **Na uboga** rodzina, składająca się z czterech kobiet, otrzymała: z Sody 2 talary, od hr. L. Sultana 3 talary, z Wrześni 1 talar, od X. X. 2 talary. Piędziasek te zostały już wręczone rodzinie potrzebującej wsparcia. W dalszych ofiarach chętnie pośredniczyć będziemy.

* **Kalendarz.** Jutro, w niedzielę dnia 13 sierpnia Hipolita, mecen. w kalendarzu słowiańskim Rosława. Wschód słońca o godzinie 4 minut 39, zachód o godzinie 7 minut 29.

Długosć dnia 14 godzin 57 minut.
Dnia 13 sierpnia 1437 Świdrygiełło upokarzał się przed Władysławem III. — 1492 na sejmie w Piotrkowie Jan Olbracht obrany królem. — 1643 pobicie Kozaków pod Zwiaczem.

Pojazdy, w poniedziałek dnia 14 sierpnia, Euzebiusza, w kalendarzu słowiańskim Dobrowoja. Wschód słońca o godzinie 4 minut 41, zachód o godzinie 7 minut 27.

Długosć dnia 14 godzin 57 minut.

Dnia 14 sierpnia 1018 wjazd Bolesława Wielkiego do Kijowa. — 1835 poselstwo Jagielly przed Jadwigą. — 1409 Krzyżacy biorą się do broni przeciw Polsce. — 1448 śmierć Wincetę, Kona arcybiskupa gnieźnieńskiego. — 1824 ukaz carski skazujący studentów wileńskich.

m. Sremska, 10 sierpnia. (Posiedzenia Towarzystwa Rzemieślniczego Przemysłowego.) — Zabawa bractwa strzeleckiego. — Żniwa. — Deszcze. — Pozwolenie arcybiskupa. — Od ostatniego naszego sprawozdania odbyło się towarzystwo przemysłowe trzy posiedzenia, z których to jest w niedzielę dnia 16 i 30 lipca, tudzież w niedzielę dnia 6 sierpnia. Na posiedzeniu dnia 16 lipca, zagajonem przez wiceprezesa profesora dra Szenica, miał członek towarzystwa, sekretarz sądu powiatowego Nowacki poczynając wykład o różnych przypadkach zastosowania pruskiego prawa karnego do różnych uchińbienia w codziennym życiu się wydarzające, a przez wielu kodeksu nie znających, za karygodne nie uważane. Prócz wykładu zajmowano się załatwieniem różnych bieżących spraw towarzystwa. Niedzielnym posiedzeniu z dnia 30 lipca przewodniczył prezes towarzystwa ksiądz dr. Stableski, który po czterogodniowej nieobecności powrócił z podróży, do wód w Bawarii odbył, i powitał w imieniu towarzystwa przez wiceprezesa, objął na nowo jego kierownictwo. Szanowny prezes przytłaczający się serdecznością i gorącymi słowy z wszystkimi członkami towarzystwa zdawał nader zajmujące i ciekawe sprawozdanie o postrzeżeniach i wrażeniach, jakie poczynił i odniósł w podróży swej dalekiej po ziemi słowiańskiej i niemieckiej pod względem rzemiosł, rzekłszy i w ogóle przemysłu. Wyłuszczywszy i objaśniewyż dokładnie postęp, jaki w niektórych rzemiosłach, codziennie potrzeby życia naszego zaspokajających, w obojętne porynionych krajach, zwrócił uwagę zebranych członków na wielkie niedostatki tychże rzemiosł prawie we wszystkich miejscach naszej prowincji i wykazał, że niedostatki te uchylić jedynie można nie sposobem dotąd i o większej części praktykowanym przez naszych rzemieślników i regodzielników, nie znajdujących się z ulepszeniami różnymi w przemyśle i po za granicę swego miejsca urodzenia się nie wychylających, ale przez nabycie coraz ulepszonych wiadomości i oświaty, przez odwiebanie miast większych, zapoznanie i wyćwiczenie się w nowoczesnym w swym zawodzie we warsztatach, słynących we wielkich miastach z najlepszych wyrobów rzemieślniczych i regodzielniczych. Nabyciwszy wiadomości w rzemiosłach i zapoznawszy się z wszelkimi jego ulepszeniami i przyrządami, można dopiero dostarczać dobrych wyrobów, zadowalniających odbiorców i wytrzymać konkurencję, nieuków i partaczy zwykłe zabijających. Na posiedzeniu, w niedzielę dnia 6 sierpnia, odbył, odczytał naukowy szkółki miejskiej Srezyński rozprawę o „życiu i znakomitych zasługach Karła Marcinowskiego.“ Z powodu odczytanego rozprawy poruszył w sposób przekonujący przez ksiądz dr. Stableski sprawę popierania Towarzystwa Pomocy Naukowej, którego wielokrotnie ma być założycielem i gorliwym przez ciąg życia swego opiekunem, a podobał się komitetowi tegoż towarzystwa na powiat sremski profesor doktor Szenic, dał bliższe wyjaśnienie o jego celu, szczegóły o jego dochodach i liczbie członków różnych stanów w powiecie, o rezultatach dotąd przez to szlachetne towarzystwo osiągniętych. Skutkiem przemówienia i wezwania księdza przeza zapisała się większa połowa przemysłowców, na posiedzeniu w niedzielę pięćdziesiąt będnących, na członków Towarzystwa Pomocy Naukowej. Zapisani oświadczyli, że z pewnością i większą część członków, którzy na posiedzeniu obecnym nie byli, przystąpi do Towarzystwa Pomocy Naukowej, skoro na przyszłym posiedzeniu wezwani do tego zostaną.

W niedzielę dnia 23 lipca posiedzie ia nie było, z powodu, że w tej s-miej strzelnicy, gdzie się regularnie posiedzenia odbywały, odbyło się strzelanie członków bractwa strzeleckiego o nagrody, w której to ogólnej zabawie, urządzonej przez członków zarządu tego bractwa, wzięło udział wielu przemysłowców. Zabawa ogólna, w której miało udział wielu mieszkańców tutejszych obu narodowości, odbyła się pod kierunkiem członków zarządu, profesora Szenica, młynarza Ronkiego i kupca Tadrzyńskiego, i powiodła się jak najpomyślniej. Sprawozdana muzyka przyszywała wśród zabawy w ogrodzie strzeleckim, do którego się liczna zebrała publiczność. Dwadzieścia nagród rozdano tym, którzy ujęli najdłuższych pierwszych strzałach dwadzieścia. — Jak dawniej donosiliśmy, żniwa w tutejszym powiecie zapowiadały płon ofity, bo urodzaje z nader małymi wyjątkami były piękne. Tymczasem przepadające bezustannie w ostatnich dniach deszcze nie pozwały rolnikom plodów polnych znieść bez przeszkody i nieodzownych do gumien. Deszcze to we wielu miejscach naszego powiatu zaszkośliły niemało, wiele obciążającemu żniwu. Mając niepomyślną korzystania z pogody w niedzielę i święta, wydał ksiądz Arcybiskup okólnik, pozwalający na roboty w polu w niedzielę i mniej uroczyste święta po ukończeniu r-niem nabożeństwa. Okólnik ten arcybiskup odczytano z ambon w tutejszych kościołach w przeszłą niedzielę. Ksiądz proboszcz Mentzel na mocy tego okólnika rozporządził wcześniejsze odprawianie nabożeństwa kościelnego w niedzielę i święta i zawiadomił swych parafian, że wolno im iść do pracy a w polu po r-nnem nabożeństwie w niedzielę i mniej uroczyste święta aż do połowy miesiąca października, skoro tego nagła potrzeba wymagać będzie.

T. Z. Hajawa, 1 sierpnia. (Spóźnione.) (Sprawa języka polskiego w Górny Szląsku.) Warto posłuchać, jakie to rady daje korespondent pod znakiem th. do szląskiej gazety p. n. Kwestya językowa (16 lipca) — drugi dodatek do No. 327 do przytłumienia i zupełnego wypięcia języka polskiego w Górny Szląsku. Korespondent ten, nagiewawszy się do woli, iż Czesi są tak bezczelni, że mają swoje czasopisma a nawet już teatr czeski w Pradze, zarzuca na końcu swojej diatriby głupotę Austrii, że części słowiańskich, do swego państwa wcielonych, nie zgermanizowała, prorokując ze swego trojnego, iż za to ją spotka kara — rozpadnięcie.

Jeżeli katolicy duchowni — cagnie dalej korespondent — wypychają język niemiecki a na jego miejsce starają się wprowadzić język choćby Górnoszlazaków (Wasserpoleken), to łatwiej do zrozumienia i nie można im tego przy ich politycznym stanowisku i ich zewnętrznej i wewnętrznej zależności od Rzymu brnąć za gł. Ale jeżeli ewangelicy duchowni popadają w ten błąd, że każą człowiekowi tylko w swoim języku ojczystym modlić się powinien i że dla tego przynajmniej nauki religii w polskim języku albo nawet w mieszanych oświeconych po polsku udzielaćby potrzeba, zamiast żeby tylko jedna generacja na serwo zgermanizować a tem samem dla następnego pokolenia zdobyć język niemiecki jako język ojczysty, to w tem musimy upatrywać pracę, która tylko polu niemożliwo i katolicyzmowi sprzyja.

„Jakże ma się rzecz rzeczywiście w Górny Szląsku? Fakt jest, że największą część kolonii niemieckich, które tamże Fryderyk W. był założy, jest spolszczona; faktem dalej jest, że we większych gminach, które przed trzydziestu laty jeszcze przeważnie były niemieckimi (?), teraz prawie tylko jeszcze mówią i rozumieją po polsku; faktem, że dość wielka liczba dóbr, mających dawniej właścicieli Niemców, teraz znajduje się w rękach katolików Polaków; faktem, że w szkołach wiejskich, które dawniej wyłącznie niemieckie kierowali nauczyciele i które już naturalnym przymusem niemieczono były, teraz nauczyciele mówią po polsku, czyniąc sobie wyjątek, mówią raczej po polsku, niż aby się mieli męczyć, aby dzieci nauczyć niemieckiego języka; faktem, że „urzędowo“ orzeczono za rzecz niepożądaną i naturalnie wstrętną, jeżeli dzieci zaraz przy swoim wstępie do szkoły są zmuszone mówić po niemiecku; faktem, że nawet w kościołach protestanckich tyleż a nawet więcej po polsku niż po niemiecku każą; faktem w ogóle, że odkał niawnie istnieje i seminarium utrakwistyczne, pielęgnują język polski, zamiast żeby o przytłumieniu i zabici; faktem więc, że polonizowanie w Górny Szląsku jest w najlepszym biegu, a nawet, że akademicy górnoszlazcy przystępują do związku czysto polskiego, a zatem prawdopodobnie później jeszcze silniejszą propagandę dla polonizmu rozprowadzą.

„Albo czyż nam ostatnie wybory nie pokazały dość jasno, że reprezentant ludu uosobienia niemieckiego albo tylko młodość albo wcale większości głosów nie otrzymali? Albo czyż i tu mamy dożyć, żeby Górnoszlazacy (Wasserpoleken) wypielegnowali odrębną literaturę swego narzecza?...

„Ale ponieważ język niemiecki i niemiecka oświata więcej niż każdy inny jest zdolny do uszlachetnienia ludu (sic!) to też należy się i dla polskiego Górnoszlazaka uczynić te skarby przystępnymi, to też jest obowiązkiem rządu wszelkimi możebnymi siłami Górny Szląsk germanizować. Co było dawniejszemu naczelnemu prezesowi W. Ks. Poznańskiego p. Flottwellowi lewemu w pol wieku możebnym, toć może i powinno być możebnym w Górny Szląsku przynajmniej w całym wieku. Chodzi tylko o to, aby obrać stosowne środki i użyć ich energicznie. Naturalnie, że to trzeba zrzuć z serca wszelkie sentymentalne i romantyczne marzenie i nie ubolewać, że się postępuje surowo, przeciw jednej generacji, lecz musi się tem pocieszać, że to dzieje się z wielkim błogosławieństwem potomków. Trzeba więc zaprowadzić we wszystkich szkołach indowych przymus językowy, trzeba zakazać nauczycielom uczyć po polsku, trzeba osadzić wiarość nauczyciela w wypełnianiu swych obowiązków

z tego, jak dzieci w jego szkole czytają, mówią i piszą; niemiecku; trzeba zmniejszyć liczbę kazań polskich, albo jeszcze lepiej trzeba kazać po niemiecku i potaczyć z każdym niemieckim kazaniem krótką polską przemowę a przy następnym pokoleniu takową całkiem opuścić; trzeba zakazać we wszystkich publicznych zakładach zajmowanie się literaturą i gramatyką polską; trzeba ustanawiać tylko urzędników niemieckich a przez to zmusić Polaków do uczenia się po niemiecku; trzeba uważać na sprzedaż dóbr i starać się, choćby to było połączone z ofiarą, o kupców i niemieckich; trzeba wydzierżawiać domy tylko Niemcom; w ogóle trzeba uważać tutejszą mowę polską jako narzecze na śmierć skazane a tem samem niemiecki język jako taki, którego nauczyć się i mówić nim jest obowiązkiem każdego Prusaka i Niemca... Rosya przysłała swoich Polaków nawet do niższej swojej rosyjskiej oświaty i przeprowadza ją gwałtem: a czyż my mielibyśmy nie dopuszczać do dobrodziejstwa germanizacji naszych niemieckich braci, dzieci jednego państwa?...

(P.) **Sroda, 7 sierpnia.** (Polemika. — Towarzystwo zgody. — Amatorski teatr. — Imieniny. — Żniwa. — Perki. — Chorooby.)
„Zatem też błądź, poznać się nie możemy, nie jeden w kacie widzi swego brata; Nie jeden brat tu uderza nożem, Którym chciał przebić pierś kate.“
Słowy powyższe rozpoczynam dzisiejszą korespondencją, a przyczyną tego ciągła polemika, ciągłe nieporozumienia, które miedzy nami zachodzą.
Niech jeden napisze cokolwiek do Dziennika i powie, że to białe, już drugi się wyrwa wołając, że czarne. I tak ciągle zachodzą niemiarkowne polemiki. Powinnością raz przecie zaprzestać tego, a starać się o zgodę. Jeżeli tego nie uczynimy, za nic nasze prace, za nic nasze wszelkie wysiłenia. Coż nasza nieszczęśliwa ojczyzna popchnęła w straszny odcień, w jakiej się dziś znajduje, jeśli nie niezgoda?

Tak sobie dumam — długo dumam i moje dumanie przelewałam na papier, a jakim by szczęśliwym, gdyby te słowa kilka posłużyć mogły do wzajemnego porozumienia. Nie lubię polemizować, jednakże niepodobno obojętnie spoglądać na to, co się w kolo nas dzieje.

Mamy wszelkiego rodzaju, chwała Bogu, towarzystwa, lecz towarzystwa takiego, któreby się nam najbardziej przydało, nie mamy, a jest nim wyżej wspomniane towarzystwo zgody. Dajmy bracia do tego, aby jak najprędzej się porozumieć, najprędzej zakończyć te wszelkie awary, te wszelkie kłótnie, które wstrząsają nami.

Teatr amatorski, odbyty tu w Srodzie na dniu 31 z. m., wypadł bardzo świetnie, bo też panowie aktorowie nie skąpili w tej mierze staran i zabiegów. „Kobieta dochowująca sekretu“ i „Wesele na Prądniku“ były tytułami owych odegranych sztuk. Dzień zaś odegrania przypadł w dzień św. Ignacego, patrona naszego wielce szanowanego kaptana ks. dziekana Kuasta. Po skończonym teatrze ze organistą z „Wesela na Prądniku“ przemówił do szanownego solenizanta w imieniu aktorów i aktorek, wznosząc mu lat Metuzalowych a towarzystwo po przemowie obsypało go bukietami.

Żniwa bardzo powoli postępują z powodu ciągłych słoń, dla tego i zaraza u nas na perkach spozstrzegac się daje. Chorooby wszelkiego rodzaju, prócz cholery, nawiedzają i trapią mieszkańców zwłaszcza wiejskich w okolicy naszej. Jak mi wczoraj pewien gospodarz powiadał, złowroga cholera pojawiła się we wsi Orzeszowie za Miłosławiem; znaczna liczba na nią pono zapadła, kilkoro osób już umarło.

Zjazd Polaków we Lwowie.
Dnia 9 sierpnia w południe odbyła się w Krakowie pod przewodnictwem prezydenta miasta dra Dietla narada komitetu wycieczki lwowskiej. Prezydent wydał z tego powodu następującą odezwę:

Obywatele!
Wymiana wzajemnych uczuć bratnich i bezpośrednie zetknięcie się rodaków z różnych dzielnic wspólnej naszej ojczyzny przyczyni się najskuteczniej do utrwalenia w nas myśli tyle dziś potrzebnej jednoci i zgody i do zatarcia wytworzonych o niennem położeniu politycznym prowincjonalnych różnic.

Tą myślą wiedzeni bracia Wielkopłanie i Szlacy zamierzają wspólnie z mieszkańcami naszego grodu na dniu 12 bm. odbyć wycieczkę do Lwowa. Pragnąc, aby zastęp ten był jak naliczniejszy, celem dania przez to dowodu, jak żywe współczucie budzi u nas wszelka myśl zmierzająca do ściśnienia węzła braterskiej zgody i jednoci, zapraszamy was Szanowni Obywatele do jak najliczniejszego udziału w zamierzonej wycieczce.

W imieniu komitetu urządzającego wycieczkę do Lwowa.
Przewodniczący dr. Dietl.

Ostatnie telegramy.
Wiedeń, 11 sierpnia. Urzędowa Wiener Zeitung ogłosi jutro patent cesarski z dnia 10 sierpnia, rozwiązujący izbę niższą rady państwa i zarządzający nowe wybory; dalej patent z dnia tego samego, rozwiązujący sejmy krajowe Austrii niższej, Austrii wyższej, Saleburga, Styryi, Karyntyi, Moraw, Szląska i Tyrolu, i patent z dnia 11 sierpnia, powołujący sejmy wszystkich w radzie państwa reprezentowanych królestw i krajów na dzień 14 września.

Ischl, 11 sierpnia. Cesarze Wilhelm i Franciszek Józef przybyli tu o godzinie 4 1/4 po południu.

Paryż, 12 sierpnia. Wedle Siècle wniesiony dziś zostanie projekt do prawa, przedłużającego pełnomocnictwa p. Thiers. — W korespondencji z Wersalu oświadcza się Journal des Débats przeciw wnioskowi; twierdząc, że prawica i centrum przeciw niemu głosować będą, i dodając, że przez wniesienie projektu narusza lewicą umowę stronnictw w Bordeaux zawartą.

Wniosek należy odłożyć przynajmniej aż po ryach.

Strassburg, 12 sierpnia. Według Muhl huzkiego Alsacien rozporządził kanclerz państwa, aby zaprowadzony swego czasu przez komisarza cywilnego w Alzacy zarząd szkół: konfesyjny zamienić na bezkonfesyjny.

Paryż, 12 sierpnia. Rada municypalna postanowiła wczoraj zaciągnąć pożyczkę 850 milionów.

Londyn, 12 sierpnia. Królowa mianowała p. Aleksandra Bockburn sędzią rozjemczym w sprawie okrętu „Alabama“.

Ceny targowe.
w mieście Poznaniu
Dnia 11 sierpnia.

	Najwyż.	Średnia.	Najniż.
Pšenicy pląskiej, szefel po 84 funt.	3 3 9 3	3 2 6 3	3 2 1 3
średniej	2 25	2 22	2 21
Żyta pląskiej, szefel po 84 funt.	2 20	2 15	2 10
średniej	1 29	1 27	1 28
średniej	1 27	1 27	1 26

	Najwyż.	Średnia.	Najniż.
Owies	1 0	1 9	1 5
Grochu i gotw.	90		
Rzepiku zimowego	74	3 8 9 3	27 6 3 26
Rzepiku letniego	3 29	3 27	6 3 20
Rzepiku latoowego			
Tatarski	70		
Perok	100%	15	13
Wyki	90		
Zubiu, złoty	90		
niebieski			
Konieczny czerw. cent. po 100 funt			
Konieczny biały			

Dyskrecya w obec publiczności.
Często chce się ogłosić jakąkolwiek ofertę, podanie lub inny wyraz woli, obawia się przecieć, z powodów łatwo odgadnąć, dających naruszenia dyskrecji. Firma re-mowowana „Kundol“ w Wroclawiu, zyskała sobie o nią zaszczytną, wszystkie tego rodzaju zasyłane jej bezimiennie obwieszczenia, a przy najsurowszem zapięciu nazwiska mocodawcy w każdej dowolnej gazecie i że listy w skutek tego nadchodzą bez otworzenia i obciążenia prowizji przesyła, bezwzględnie bez imienia inserentów.

Jakim zaufaniem powiększa firma cieszy się już u publiczności, dokumentują dostarczanie imy inseratowe dzienników, które codziennie obejmują wielką ilość anonów, w których wyższa firma bywa upoważniona do przyjmowania ofert.

Zakład nasz wyrobów wszelkich wypraw w bieliznie.
jako to: koszul damskich, najwyszcz kroj, najrozmaitsze niegłazów, spódnice, bluz, stanikow bluz, lych itd. Koszule dla Panów, bielizna dla dzieci każdego wieku, wszystko jak najprędzej podług trybuna i po umiarkowanych cenach; na żądanie posyłamy różne próbki i modele do przejrzenia. Najwłaściwsze wyprawy w 14 dniach w konane być mogą. Pracując same przy i latki w tym zawodzie, ustiliśmy zawsze z postępem czasu i myli w wszystkim zadowolę uczynić. **Gotowa bielizna, płótno** wszelkiego gatunku, **szytynki, szylony, piki, wale** w składzie naszym zawsze na pogotowiu po cenach fabrycznych — a że właściciele tego zakładu Polki, przeto ułatwia wiele korespondencja i porozumienie z łaskawymi Panami. Listy prosimy przysyłać na następujący adres:

Panny Hadasz,
Bischofstrasse No. 10, III. piętro w Wroclawiu. [4338]

WIADOMOŚCI LITERACKIE.
— **Sobótka** wyszedł z druku No. 33 i zawiera: P. Kne za nad. bue (Humoreska) napisał Władysław Sabota (Ciąg dalszy). — Pogadanki o przemysle i przyrodzie. Cenne woły w życiu narodu. (Dokończenie). — Pies cywilny. — Po Bożym świecie i w podziemiu Wieliczki. Wzrost i pamiętniki Wincentego Pola. (Dokończenie). — Popularne o muzyce. — Listy z Syberji. (Ciąg dalszy). — Augustyna Kordecki. (Z rycia). — Szarada.

Tygodnika Wielkopolskiego No. 33 wyszedł z druku i zawiera: Polanie i Wielkopolska przed nastaniem Polski. W. A. Maciejowski. — Historia wojen. Powieść Władysława Łozińskiego. (Ciąg dalszy). — skrzydłach lara, wiersz. Koryna. — Kronika tygodniowa. Korespondencje Lwowa. (Dokończenie). — Zapisów lektora. (Ciąg dalszy). — Teorye polityczne XVI wieku. Dr. W. M. Olski. (Ciąg dalszy). — Piosenki. VI. Bez W. (Ciąg dalszy). — Szkice z podróży w Tatry przez Walerego Skrz. (Ciąg dalszy). — Pokłosie. — Pytania i odpowiedzi. — Skrz. do listów. — Ogłoszenia.

7. datek.

